TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr 19 ROK 5 — 10 GR.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Warszawa, niedziela 7 maja 1939 r.

Redakcja i Administracja: Warszawa Zgoda 5.

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie

Trzeci Maja w Warszawie

Defilada w powodzi kwiecia

Ludność stolicy manifestuje gorący entuzjazm dla armii — zbrojnego ramienia Narodu

W dniu obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja, Warszawa przybrała wygląd uroczysty. Z gmachów publicznych i domów prywatnych powiewają flagi o barwach narodowych.

Całe miasto a zwłaszcza trasa, wzdłuż której odbywała się defilada, zostały przez obywateli stolicy bogato przybrane flagami, zielenią i kwiatami.

Już we wczesnych godzinach rannych na chodnikach wzdłuż ulic, którymi odbywała się defilada, ustawiły się związki, organizacje i stowarzyszenia, młodzież akademicka, młodzież szkolna, dziatwa. Licznie przybyły z całego kraju wycieczki obywateli do stolicy.

Przybyła wycieczka Polaków z Gdańska, z Zaolzia, dziatwa szkolna z Jaworzyny, oraz wiele innych z całego kraju.

NABOŻEŃSTWO W KATEDRZE.

O godzinie 10 rano tradycyjnym zwyczajem odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, które celebrował J. Em. ks. arcybiskup Gall w otoczeniu duchowieństwa. Nabożeństwo na intencję Ojczyzny zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę".

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz państwowych z premierem gen. Składkowskim jako reprezentantem p. Prezydenta R. P. na czele.

Siłę zbrojną i Naczelnego Wodza reprezentował min. spr. wojsk. gen. dyw. T. Kasprzycki.

W nawie głównej obok licznie zgromadzonego duchowieństwa zajęli miejsce przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych, akredytowani w Warszawie.

DEFILADA.

Punktualnie o godz. 11 po przybyciu na pl. Wolności dostojników państwowych i dyplomatów rozpoczęła się defilada.

Od strony ul. Bagatela zbliża się orkiestra piechoty w charakterystycznych długich spodniach. z żółtymi naramiennikami.

PODCHORĄŻOWIE

Dochodzą mocne akordy Warszawianki. Defiladę otwierają szkoły podchorążych służby stałej: Sanitarna, Inżynierii i Lotnictwa. Wspaniała postawa podchorążych robi silne wrażenie na attaché wojskowych państw obcych i rozentuzjazmowanej publiczności.

„Naprzód idziem w skier powodzi..." wydają się mówić zdecydowane, energiczne twarze podchorążych, nadziei naszej Armii.

Dalej, w takt marszów pułkowych przechodzą oddziały piechoty i karabinów maszynowych. Na czele pułk „Dzieci Warszawy" ze sztandarem i orkiestrą, za nim, poprzedzani sztandarami Strzelcy Kaniowscy, pułk piechoty Legii Akademickiej i Batalion Stołeczny, oraz oddział artylerii piechoty.

LEGIA AKADEMICKA

Nadchodząca. z kolei Warszawska Brygada Obrony Narodowej postawą swą niczym nie różni się od wojska stałego. Dalej maszeruje batalion studentów - żołnierzy, warszawskiej Legii Akademickiej. Na czele Kompania Uniwersytetu, następnie inne uczelnie stołeczne.

Legia Akademicka to ulubieńcy Warszawy. Trzeba przyznać, że w zupełności zasługują na to wyróżnienie. Widzi się i czuje, że chłopcy ci nie tylko na defiladzie, ale i w boju potrafią utrzymać palmę pierwszeństwa, tak jak na wyższych uczelniach dają przykład, dobrze odczutego i zrozumianego patriotyzmu, w swej bezkompromisowej walce o ideały narodowe.

Defiladę broni konnych otwiera Warszawski Dywizjon Artylerii Ciężkiej. Kanonierzy, ufni w sprawność swego sprzętu i wytrzymałość swoich koni, maszerują mocnym poważnym krokiem.

Orkiestra gra skocznego marsza, osnutego na motywach krakowiaka. Lekkim, na wpół tanecznym stępem nadjeżdżają szwoleżerowie. Za nimi zwinne, zgrabne działka przeciwpancerne.

Dalej defilują bronie techniczne, towarzyszące kawalerii, szwadron pionierów na siwych koniach z nowoczesnymi wozami sprzętowymi o ogumionych kołach, i szwadron radiotelefonistów. Za kawalerią Dyon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Bema.

SAMOLOTY.

Nad zapatrzonym tłumem rozlega się potężny warkot silników. Wszystkie głowy unoszą się w górę. Na białym tle obłoków suną różne klucze samolotów. Lecą myśliwskie P-24, za nimi potężne bombowce — „Łosie". Po chwili nadlatują rozpoznawcze „Mewy".

Publiczność warszawska pamięta dobrze wyczyny myśliwców i „Łosi" z niedzielnego pokazu lotniczego. — Potężny grzmot oklasków głuszy na chwilę warkot silników.

BRONIE ZMOTORYZOWANE

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski, gdy zawtórowało im granie motorów nadciągającej broni pancernej. Na czele jadą zmotoryzowane baterie artylerii przeciwlotniczej lekkiej i ciężkiej. Za nimi, również na samochodach, oddziały podsłuchowe i radio.

Chrzęst gąsienic najnowszego typu czołgów zagłuszył okami tak żywiołowej manifestatnie dźwięki orkiestry wojskowej.

ORGANIZACJE.

Defilada wojska stałego — skończona. Nadchodzą, poprzedzane własnymi orkiestrami organizacje kombatanckie i przysposobienia wojskowego.

Idzie Armia Błękitna, Murmańczycy, potem Związek Rezerwistów, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, tramwajarze, pocztowcy i in.

Nadchodzą Junackie Hufce Pracy. Zamiast karabinów mają łopaty. To armia pracy.

Dalej już sami „cywile". Doskonale wyszkolone szkolne hufce przysposobienia wojskowego, harcerze, Czerwony Krzyż, wreszcie przysposobienie wojskowe kobiet.

Powszechne zaciekawienie wzbudza „nowa broń" — spadochroniarze. W kombinezonach lotniczych i kominiarkach, z karabinami. Na plecach — spadochrony.

Defiladę zamyka oddział Krakusów na świetnie utrzymanych koniach.

ENTUZJAZM WARSZAWY

Oddziały defilujące z Placu Wolności wzdłuż szpalerów rozmiłowanej w swojej armii publiczności, wśród niemilknących braw i okrzyków, w powodzi kwiatów, rzucanych na jezdnię, maszerowały na Plac Zamkowy, skąd rozchodziły się do koszar.

Od roku 1920 nie pamiętano w Warszawie podobnego entuzjazmu. Dawno już mury Syreniego Grodu. nie były świadkami, dającej świadectwo prawdzie, że armia jest zbrojnym ramieniem Narodu.

Stojący na chodnikach, radujący się widokiem maszerujących żołnierzy, patrzyli na oddziały te z przeświadczeniem, że kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, potrafią razem z nimi chwycić karabin czy lancę, by odeprzeć zakusy wroga, na granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wielka manifestacja przeciwniemiecka

zorganizowana przez Str. Narodowe w Ostrowie

Nałożyć kontrybucję pożyczkową na Żydów!

Ostrów Wielkopolski
(od własnego korespondenta)

W ostatnią niedzielę kwietniową odbyła się tu wspaniała manifestacja przeciwniemiecka, zorganizowana staraniem Stronnictwa Narodowego. Sala Teatru Miejskiego wypełniła się po brzegi członkami i sympatykami S. N.

Zebranie otworzył okolicznościowym przemówieniem prezes miejscowego koła, kol. Jan Adamczyk. Mówca zwrócił się z apelem do wszystkich serc polskich, by jak największe kwoty składano na fundusz rozbudowy lotnictwa i dozbrojenie naszej armii.

Programowe referaty wygłosili delegaci zarządu okręgowego S. N. z Poznania, koledzy Holasz i Odrobny. Obaj prelegenci w wywodach swoich stwierdzili nieodpartą słuszność stanowiska całego narodu polskiego w sprawie W. M. Gdańska. Historia Polski jest ściśle zrośnięta z tym miastem i wszelkie dane wskazują na to, że Gdańsk musi znowu do Macierzy wrócić. Spontaniczne oklaski były wyrazem jednomyślności wszystkich zebranych.

Na zakończenie zebrania odczytał kol. Leśniczak ref. org. pow. ostrowskiego następującą rezolucję:

Społeczeństwo polskie miasta Ostrowa Wlkp. zgromadzone na zebraniu publicznym w sali Teatru Miejskiego dnia 30.IV.39 r. postanawia wobec naporu wrażych mocy na granicę Rzeczpospolitej, dołożyć wszelkich sił tak pod względem moralnym, jak i materialnym, by zbudować bezpieczeństwo Państwa i całego narodu polskiego:

1) Składać datki na fundusz rozbud. lotnictwa i dozbrojenia armii, jako gwarantki granic Polski i honoru Narodu Polskiego,

2) Wobec tego, że Żydzi posiadają w Polsce 80 proc. kapitału, a na pożyczkę bardzo minimalne składają kwoty, wzywamy Rząd do nałożenia na Żydów kontrybucji pożyczkowej do wysokości posiadanego przez nich majątku.

3) Walczyć ze wszelkimi objawami defetyzmu i słabości,

4) Wyrazić gotowość złożenia Krajowi ofiary krwi, gdy tego zajdzie potrzeba.

5) Przesyła braciom cierpiącym pod jarzmem zaborców uciskanych za mowę ojczystą, słowa otuchy i wytrwania.

6) Nawołuje do godnego i spokojnego zachowania się, a wrogom Narodu Polskiego odpowiada: — Jesteśmy zwarci i gotowi.

Odśpiewaniem „Roty" oraz okrzykami na cześć Rzeczpospolitej, oraz armii narodowej zakończono manifestację przeciwniemiecką. Wśród uczestników zebrania przeprowadzono doraźną zbiórkę na F.O.N

Dwie ambasady świętowały 1 maja

W dniu wczorajszym 1 maja nieczynne były w Warszawie dwie placówki dyplomatyczne i konsulaty dwóch państw. 1 maj obchodziła Ambasada Sowiecka, jako państwowe święto socjalistyczne. Ambasda Rzeszy Niemieckiej nie była czynna z powodu przypadającego w tym dniu, niemieckiego narodowego święta pracy. (i)

Ostrożni gdańszczanie

Zdawałoby się, że ludność Gdańska zareaguje w żywiołowy sposób na słowa Hitlera, że „Gdańsk jest niemieckim miastem i pragnie wrócić do Niemiec". Żadnej żywiołowości nie sposób zauważyć, raczej daleko posuniętą wstrzemięźliwość.

Nazajutrz po przemówieniu ostrzegł „Danziger Vorposten" co gorętszych i nieopanowanych entuzjastów gdańskiej partii hitlerowskiej, by nie łudzili się jakimś „natychmiastowym wkroczeniem wojsk niemieckich do Gdańska" — deklarując, że rozpocznie się okres rokowań o niewiadomym czasie trwania.

Znamienny był też przebieg niemieckiego święta pracy w Gdańsku w dniu 1-ym maja. Hasłem urzędowym tego święta pracy jest zawołanie: cieszcie się życiem! Stąd też Gauleiter Forster (prezydent Senatu był nieobecny) — jak stwierdza urzędowy „D. V."

„w kilku słowach poruszył słowa Führera, wypowiedziane w wielkiej mowie parlamentarnej, w których on wyraźnie nakreślił wolę niemieckiego Gdańska. W związku z tymi słowami... jest wskazane i potrzebne wspomnieć o Führerze w telegramie. Gauleiter odczytał następnie poniższy telegram:

„Zebrana z okazji święta majowego ludność gdańska pozdrawia wiernie i z oddaniem swego Führera. My gdańszczanie dziękujemy Panu z pełnego serca za słowa, które Pan znalazł dla niemieckiego Gdańska w ostatniej mowie parlamentarnej".

Nie można powiedzieć, że depesza i sposób zademonstrowania jej zgromadzonym gdańszczanom są wyrazem entuzjazmu i żywiołowej solidarności z wyzwaniem narodu polskiego, podrzuconym przez Hitlera Wolnemu Miastu. To też urzędowy partyjny „Voelkischer Beobachter" ogranicza się do krótkiej tylko wzmianki o uroczystościach majowych w Gdańsku i do zacytowania bez komentarzy depeszy Forstera.

Uzasadnienie wstrzemięźliwości gdańszczan stanowi sprawozdanie z gdańskich obrotów w handlu zbożem w ub. tygodniu. Czytamy w nim m. in.:

„Obroty ub. tygodnia obracały się nadal w wąskich granicach. Podczas gdy brak było zupełnie zaofiarowań z Pomorza i Poznania, wzmógł się dowóz z wschodnich dzielnic (Polski)... Prawdopodobnie zmniejszą się oferty z zaplecza polskiego jeszcze bardziej, bowiem rolnictwo sprzedaje zazwyczaj do czasu całkowitego uspokojenia akurat tyle, ile musi dla pokrycia najważniejszego zapotrzebowania".

Tak więc okazuje się, że tendencje gospodarcze polskiego zaplecza mają w Gdańsku walor zasadniczy, który wpływa bardzo silnie na sentymenty polityczne, albo wręcz odstrasza od nich. Nie próżno wiceprezydent Senatu Huth musiał niedawno apelować do gdańskich sfer gospodarczych, by nie hamowały w obliczu nieznanej przyszłości obrotów handlowych i produkcji przemysłowej.

Gdańszczanie, nauczeni wielowiekowym doświadczeniem, lubią i cenią sobie ostrożność i.. pokój pod skrzydłami Orła Białego.

Ostatni warunek uniknięcia wojny

Jeżeli opinia polska zainteresowana jest czymkolwiek w tej chwili — to bodaj że bardzo żywo reakcją, jaką wywołało piątkowe wystąpienie kanclerza Rzeszy w Gdańsku, w opinii jego ludności. Trzeba przyznać, że reakcja ta nie jest inna, niż należało się spodziewać. Odgłos słów kanclerza Rzeszy jest w Wolnym Mieście... wstrzemięźliwy.

O tej wstrzemięźliwości świadczy wstępny artykuł „Danziger Vorposten", zamieszczony pod tytułem: „Mowa Führera" w wydaniu z dnia 29 — 30 kwietnia br. (nr. 100). Twierdząc, że kanclerz Rzeszy podkreślił „pilność rozwiązania sprawy gdańskiej" — urzędowy organ hitlerowskiej partii gdańskiej trzeźwo ocenia przyszłość, przewidując, że nie należy spodziewać się jakichkolwiek natychmiastowych kroków bezpośrednich Rzeszy w związku z wypowiedzeniem traktatu morskiego z Anglią i umowy polsko-niemieckiej.

„Przyczym ostrości sformułowań Führera — ostrzega „Danziger Vorposten" — i entuzjastycznego aplauzu parlamentu w miejscach, które mówiły o zdecydowaniu Niemiec do obrony ich praw życiowych — ostrości sformułowań nie należy bez reszty pojmować w ten sposób, że wypowiedzenie traktatu morskiego stanowi zapowiedź dzikiego wyścigu zbrojeń morskich Niemiec z Anglią; że wypowiedzenie układu niemiecko-polskiego jest zgoła ultymatywną zapowiedzią wmaszerowania wojsk niemieckich do Gdańska. Słowa Adolfa Hitlera należy sobie raczej tłumaczyć w ten sposób, że nie istnieją już zasadnicze przesłanki, na których oparł się swego czasu przy zawieraniu umów".

Jeżeli uwzględnimy, że „Danziger Vorposten" używany jest często do wypowiadania w nieoficjalny sposób życzeń Aussenamtu Rzeszy — to w zastrzeżeniach dziennika w sprawie wypowiedzenia obu niewątpliwie ważnych dla poltiyki niemieckiej układów można doszukać się akcji skierowania zbulwersowanej opinii niemieckiej i opinii ludności gdańskiej na gładkie drogi wiary i zaufania, że Niemcom nie grozi w tej chwili wojna, wywołana agresją niemiecką... o Gdańsk.

Stan moralny opinii niemieckiej niewątpliwie wymaga oddziaływania kojącego i uspokajającego. Pewne czynniki partyjne, a zapewne i niektóre wojskowe prą do działania szybkiego i gwałtownych rozstrzygnięć, nie uwzględniając podenerwowania i zastraszenia ogromnej masy narodu niemieckiego; po doświadczeniach z lat 1914 do 1918, w prawie analogicznych, wywołanych warunkach, naród niemiecki nie spodziewa się niczego dobrego po piątkowych wywodach Hitlera, mogących — w jego pojęciu — wywołać groźniż burza wojenna z przed lat dwudziestu zaledwie, która Niemcy strąciła w przepaść klęski i gorzkich rozczarowań do zapewnień o niezwyciężonej potędze niemieckiej.

Stąd droga do rokowań, otwarta przez kanclerza Rzeszy zarówno w propozycjach, złożonych Anglii jak i Polsce.

„Danziger Vorposten" wyobraża sobie te rokowania w następujący sposób:

„Prymat morski Anglii nie został teraz tak samo zakwestionowany przez Führera, jak uzasadnione żądanie Polski dostępu do morza. Pod warunkiem, że oba narody uznają ze swej strony prymat Niemiec w tym obszarze, który Niemcy określają jako swoją przestrzeń życiową (Lebensraum).

...Pojęcie o łamaniu słowa przez Niemcy byłoby zapewne mniej rozpowszechnione, gdyby we właściwym czasie usiłowano zrozumieć, co Niemcy uważają za swój Lebensraum. Dostateczny materiał informacyjny w tym przedmiocie zawarty jest w licznych deklaracjach Führera. Ową przestrzeń życiową stanowią zebrane w jedną całość dawne Niemcy i Austria, obie jednostki widziane w świetle kryterium narodowościowego".

Kryterium narodowościowe polityki niemieckiej zostało przez Polskę dawno odrzucone i nie może być i nie będzie brane pod uwagę w żadnym wypadku.

Mogłaby być mowa jedynie o przestrzeni życiowej, przyczem inicjatywę powinny podjąć Niemcy. Wyobrażamy sobie tę inicjatywę w ten sposób, że Niemcy wycofują się ze swymi pretensjami do Lebensraumu z obszaru, który stanowi od wieków naturalną przestrzeń bytowania i rozwoju narodu polskiego. Nie pragniemy więc uroszczeń niemieckich widzieć ani na obszarze naszego państwa, ani w krajach, sąsiadujących z nami na północo-wschodzie, w obszarze bałtyckim. Musiałyby też Niemcy zrezygnować z prymatu wpływów politycznych i gospodarczych na południowym wschodzie, zwłaszcza najbliżej granic Polski położonym.

W tych warunkach możliwe byłoby zgodne współżycie obok siebie obu narodów. Lecz tylko w tych warunkach, bo nie mogą dwa narodu uważać za swój obszar bytowania jednej przestrzeni Europy, o czym sąsiadujące z Rzeszą nar dy bezskutecznie usiłuje przekonywać kanclerz Hitler.

Oto jest ostatnia możliwość uniknięcia wojny. Wszystko inne będzie dorywczym półśrodkiem.

Mir. Ribbentrop jedzie do Włoch

BERLIN, 3.5. — W tutejszych kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że min. spr. zagr. Ribbentrop wyjedzie w czwartek wieczorem na kilkudniowy pobyt do Włoch.

Min. Ribbentrop spotka się nad jeziorem Como z min. Ciano, z którym w piątek rano odbędą narady.

Ksiądz patron Domański

Najpierw przyszedł lakoniczny telegram: „Zmarł przywódca Polaków w Niemczech, ks. patron Bolesław Domański z Zakrzewa", potem nieco obszerniejsze przepisane z opolskich „Nowin Codziennych" wiadomości o jego życiu. Było ich napewno mniej, niż po śmierci przeciętnego ministra lub wojewody.

A któż to umarł? Przywódca Polaków w Niemczech. Jakaż treść mieści się w tych słowach! Jakież bryły ucisku, tortury mąk duchowych, niepokój codzienny przez długie lata. Szarpanina, mocowanie się z potęgą zaborcy. Zmarł bohater, Jeden z rodziny tych duchownych, którzy kiedyś przed ośmiu, siedmiu wiekami walczyli o polskość ziem piastowskich. Stawali z krzyżem w ręku przeciw okutym piersiom i pięściom germańskim. Ale Bóg postawił go na ostatnim szańcu polskości dziś: sam na sam z garstką rodaków przeciw największej potędze europejskiego kontynentu,

czek, pielgrzymek! A skut-

przeciw mściwości zajadłej, przeciw mocy ideowej, zaprzysiężonej do walki z Bogiem. Grodził ostatnią falę polskiego odpływu z zachodu.

Zapomniało się, że półtora miliona Polaków za kordonem — to ręka naszego ciała, przywalona barierą granicy. Wyrzec się ręki? — będziemy kalekami. Przed grozą zaś gangreny bronił jej i nas ks. Domański. Zapomniało się, że Śląsk Opolski, Warmia, Prusy, Kaszuby, Babimojskie, Międzyrzeckie, Krajna to ziemie oderwane od macierzy, ziemie pod pruskim zaborem. I dlatego Polacy w Niemczech nie wiele różnią się dla nas od Polaków w Argentynie albo w Danii. Ich przywódcy mają u nas sławę dzielnych prezesów i kuratorów.

Zapomniano, że zmarł w księdzu patronie Domańskim bohater taki, jak przywódcy powstań, jak budziciele życia narodowego pod zoborami na ziemiach zachodnich.

Czy da się z czymkolwiek porównać los Polaków w dzisiejszej Rzeszy? Chyba ze świętością pierwszych chrześcijan. Spokój wytrwania, obliczonego na dziesiątki lat, znoszenie cierpień i wiara — wiara przenosząca góry czasów i ludzkich postanowień. To da się pojąć tylko jako mistyka. „Polskość zrodziła się w myśli Bożej" — odpowie ks. Domański.

I o co walczą Polacy w Niemczech? Pod jakim wiódł ich sztandarem i do jakiego celu ks. Domański? Mówił on na Kongresie Polaków w Berlinie:

„— Ale powiadają: Cóż wielkiego osiągnął ten Wasz Związek? Tyle interwencyj bezskutecznych, tyle zachodów, tyle pracy, tyle sił, tyle zebrań, tyle biur, tyle mężów zaufania, tyle objazdów, tyle urzędników, tyle papieru, tyle pism, gazet, druków, książek, tyle wyjazdów wycieczek, pielgrzymek! A skutków nie widać prawie żadnych! Mylne to zdanie, ta walka o nasze święte prawa, to nie jedna olbrzymia bitwa! To walka, składająca się z tysiąca utarczek, klęsk i zwycięstw. Ale idziemy, choć bardzo powoli, jednakże naprzód.

A chociażby te wszystkie Związki Polaków wysiłki i wydatki i zachody nam tylko jedną, dosłownie jedną duszę dla Polskości uratowały, czyż jedna dusza polska tego nie warta? Ona w naszych czasach doprawdy więcej warta, niż wszystkie te straty, wysiłki, wydatki materialne, które Związek Polaków dla niej poniósł. Duch Polskości taki nam drogi, że tych trudów i wydatków dla zdobycia jednej polskiej duszy doprawdy nie żal być powinno".

Na takich fundamentach opierają się największe zwycięstwa. Gdy ostatnim szańcem jest samotna dusza!

Ks. Patron zmarł w rok po I Kongresie Polaków w Berlinie, który odbył się 6 marca ub. roku. Była to olbrzymia, pięciotysięczna demonstracja polskości. Ks. Patron to nietylko budowniczy Zakrzewa i współtwórca Związku Polaków w Niemczech, ale to był też jeden z tych mężów — przywódców, którym Bóg daje do ręki gromy porywania ludzi, ogień, skupiający tysiące. Kongres Polaków, historyczna data niemieckiego zaboru, był jego przede wszystkim dziełem. Pamiętają Polacy słowa ks. Domańskiego, przechodzące w wersety biblijne i zdania proroków, zapalone żywym ogniem miłości narodu. Kongresowa mowa ks. Domańskiego, stanie się kiedyś dokumentem historycznym i literackim, może dzieci polskie kiedyś będą tę mowę czytać w podręcznikach szkolnych.

— „Polskość — mówił ks. Domański — to dar z nieba, od Boga mi dany. Jakże można gardzić tak cennym darem? Gardzić? Dlaczego? Za co? A jeśli chciałby ktokolwiekbądź Cię przekupić, za złoto polskości Ci dać co innego? Obacz najprzód, czy to jest coś lepszego! A choćby było nawet stokroć lepsze! Aleć to nie Twoje! To nie Część Twej istoty. Twej duszy polskiej!

To jakby Ci ktoś zamiast Twej matki rodzonej inną chciał ofiarować! A bogatą, a uczoną, a strojną w aksamity, klejnoty, brylanty i złoto, a królowę jakąś możną, a piękną cudownie, a nader miłą i słodką i czułą i tkliwą, nader serdeczną i świetną! Cóż powiesz? Nie chcę innej matki! Ja chcę moją matkę mieć, moją rodzoną matkę! Choć ona nie piękna, ni taka może miła, choć ona prosta i uboga, ale matki nikim i niczym zastąpić nie można".

W roku wielkich zgonów odszedł i on. To znak, że nadszedł czas, by młodzi stanęli na szańcu. Daliście nam Polskę niepodległą i wskazaliście ręką na zachód.

Na wasze siły było już za wiele iść tam.

Do szturmu pójdziemy my — młodzi.

„Nichaj wtedy przyschnie język do podniebienia mojego, jeślibym na Cię, Polskości Ty moja, nie pomniał, nie położył Ciebie na początku wesela mojego, jeżelibyś nie była pierwszą moją radością".

I ty ludu polski w Niemczech.

JAN BIELATOWICZ.

Cała Polska w dniu 3 maja
stwierdziła gotowość obrony granic
do ostatniej kropli krwi

W podniosłym nastroju społeczeństwo polskie obchodziło święto narodowe 3-go maja, będące jednocześnie manifestacją serdecznych uczuć, jakie Naród cały żywi dla Armii. W ramach obchodu święta narodowego odbyły się uroczystości przekazania armii sprzętu wojennego.

W Krakowie odświętnie przystrojonym w dniu święta narodowego 3 maja po rannej pobudce orkiestr na ulicach miasta, na błoniach u stóp **kopca Kościuszki** odbyła się mimo początkowo chmurnej i deszczowej pogody **uroczysta msza św. polowa**, odprawiona przez kapelana wojskowego ks. dziek. Zapałę. W mszy św. oprócz wojska wzięli udział przedstawiciele władz z woj. Tymińskim, tymcz. prez. miasta, konsulowie państw obcych, przedstawiciele Akademii Umiejętności i wszystkich wyższych uczelni, duchowieństwo, organizacje, związki, stowarzyszenia i wielkie tłumy ludności Krakowa.

Po nabożeństwie rozpoczęła się defilada, w której poza eskadrą samolotów wzięły udział kolumny piechoty, wojsk technicznych, artylerii, pułk ułanów ziemi krakowskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego wraz z oddziałami strzelców konnych i bateriami artylerii konnej oraz oddziały zmotoryzowane i organizacje paramilitarne.

Na zakończenie uroczystości 3-majowych w teatrze Miejskim im. J. Słowackiego odbyło się przedstawienie.

W ciągu całego dnia przeprowadzono w mieście **zbiórkę na Dar Narodowy 3-go maja.**

Dzień święta narodowego zaznaczył się w Krakowie niezwykłą ofiarnością społeczeństwa na rzecz obrony państwa. Niezależnie od licznych darów na F.O.N. **subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej osiągnęła rekordową cyfrę 1.200.000 zł.**

Wzniesiony na rynku **„termometr uczuć Krakowa"** zarejestrował sumę dotychczasowej subskrypcji POP z samego miasta Krakowa w kwocie **7.700.000 zł.**

W Katowicach w czasie tradycyjnego biwaku powstańczego w rocznicę powstania śląskiego 2 maja przemówił prezes związku powstańców śląskich sen. Kornke, który na wstępie oddał **hołd pamięci poległych powstańców**, po czym przesłał **pozdrowienia rodakom na Śląsku Opolskim. Sen. Kornke** oświadczył, że **powstańcy śląscy w obronie granic gotowi są złożyć ofiarę krwi.** Zebrane tłumy powstańcze **wśród nieopisanego zapału złożyły ślubowanie, że walczyć będą o honor i sławę do ostatniej kropli krwi.**

W dniu święta na boisku W.F. zebrały się niezliczone tłumy ludności, oddziały miejscowego garnizonu, organizacje ze sztandarami, harcerstwo, młodzież szkolna itd.

Uroczystą mszę św. polową odprawił J. E. ks. biskup Adamski a kazanie wygłosił ks. prałat Szwajnoch. Po mszy polowej uformował się olbrzymi pochód, który przeszedł ulicami miasta. Przed gmachem teatru odbyła się defilada.

Po południu odbyło się **uroczyste poświęcenie kasyna oficerskiego**, wybudowanego przez magistrat m. Katowic dla miejscowego garnizonu.

We Lwowie po defiladzie zrzeszenie kupców lwowskich wręczyło armii 6 ciężkich karabinów maszynowych.

W Będzinie uroczystości połączone zostały ze świętem pułkowym miejscowego pułku. Po mszy św. odbyło się wręczenie sprzętu wojskowego, ufundowanego przez pracowników fabrycznych.

W Częstochowie na nabożeństwie mimo ulewnego deszczu było obecnych **ponad 100 tys. osób.** Po nabożeństwie młodzież, komitety obywatelskie i nauczycielstwo szkół powszechnych wręczyło d-cy tamtejszej dywizji dary na FON w postaci woreczków z przedmiotami ze złota i srebra, gotówką 6.974 zł., obligacjami i kuponem POP na sumę ok. 1000 zł. Na podkreślenie zasługuje **rozczulający dar żołnierzy, którzy ze swego skromnego żołdu złożyli 1450 zł.** Uroczystość zakończona została defiladą, podczas której zgromadzona publiczność urządziła wojsku burzliwą owację, obrzucając maszerujące szeregi kwiatami.

W Sandomierzu, stolicy COP odbyła się uroczystość wręczenia sandomierskiemu pułk. piechoty **dwóch c.k.m'ów.**

W Radomiu święto narodowe było obchodzone pod hasłem „Dozbroimy armię". Kolejarze okręgu radomskiego przekazali miejscowemu pułkowi **9 c. k. m. i trzy granatniki.**

W Poznaniu przed defilada nastąpiło na pl. Wolności uroczyste **przekazanie armii polskiej przez społeczeństwo m. Poznania kilku karabinów maszynowych, szeregu karabinów ręcznych, działka przeciwlotniczego, masek gazowych i sprzętu radiowego**, zakupionego z ofiar, złożonych na FON w czasie od 12 listopada 1938 do 30 kwietnia rb.

W Lublinie odbyło się wręczenie miejscowemu pułk. piech. **8-miu c. k. m.**, ufundowanych przez pracowników dyr, okr. kolei państw. w Radomiu.

Na Zaolziu po raz pierwszy obchodzone święto dnia 3 maja minęło w nastroju podniosłym i niezwykle radosnym.

We wszystkich miastach, osadach i wioskach odbyły się uroczyste **nabożeństwa, pochody i akademie.** W czasie uroczystości społeczeństwo manifestowało swą radość z dokonanego zjednoczenia z Macierzą, dając przy tym **wyraz swej całkowitej gotowości do wszelkich ofiar jakich wymagać będzie interes narodowy.**

Oddziały wojska i PW budziły wszędzie **manifestacje gorących uczuć dla armii.** Wieczorem odbyły się zabawy ludowe.

Polska musi kształtować życie Gdańska
Przebieg uroczystości 3 Maja

GDAŃSK (ATE.) Z okazji święta narodowego 3-Maja odbyło się w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu uroczyste nabożeństwo, w którym wzięli m. in. udział: komisarz gen. R. P. min. Chodacki, kierownicy polskich władz oraz instytucji i przedstawiciele wszystkich organizacji polskich na terenie Wolnego Miasta. Z ramienia senatu W. Miasta obecny był radca stanu Kunst.

W południe min. Chodacki przyjął życzenia prez. senatu Greisera, przedstawiciela wysokiego komisarza, korpusu konsularnego, kierowników polskich władz i instytucji oraz przedstawicieli polskich organizacji.

Wieczorem odbyła się w hali sportowej uroczysta akademia z udziałem min. Chodackiego. Przemówienie okolicznościowe wygłosił wice - marszałek sejmu R. P. Surzyński, który powiedział m. in.: **„Polska będzie, musi być jednym z kapitalnych czynników, kształtujących życie Gdańska. Nic się nie może stać na terenie Wolnego Miasta bez wyraźnej woli i zgody Polski".** Po przemówieniu wice - marsz. Surzyńskiego orkiestra odegrała hym narodowy, który został odśpiewany przez zebranych.

Hala sportowa była wypełniona po brzegi.

Przeszło 35 miln. ludności
zamieszkuje w Polsce

Główny Urząd Statystyczny ogłosił tymczasowe dane, dotyczące ruchu naturalnego ludności w czwartym kwartale ubiegłego roku oraz za cały ubiegły rok, zestawione porównawczo z danymi za rok 1937.

Według tych danych, **w r. 1938 zarejestrowano w Polsce 278.713 małżeństw, 849.873 urodzeń żywych, 479.602 zgonów, w tym 118.798 zgonów niemowląt.**

Przyrost naturalny ludności, który otrzymuje się przez odjęcie liczby zgonów od urodzeń, wyniósł w 1938 r. 370.271.

W porównaniu z r. 1937, w r. 1938 zarejestrowano o 3.153 więcej małżeństw, zaś o 6.191 mniej urodzeń i 1.992 mniej zgonów. **Spadek liczby urodzeń** zanotowano w woj. lubelskim, poleskim, wołyńskim, krakowskim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. **Przyrost naturalny w 1938 r. zmniejszył się o 4.199 osób w porównaniu z r. 1937.**

W przeliczeniu na 1.000 mieszkańców przypadało w r. 1938 małżeństw 8,0 (to samo w r. 1937), urodzeń 24,5 (24,9 w r. 1937), zgonów 13,8 (14,0 w r. 1937), i przyrostu naturalnego 10,7 (10,7 (10,9 w r. 1937). Rok 1938 przyniósł więc dalsze niewielkie zmniejszenie przyrostu naturalnego w Polsce.

Po doliczeniu przyrostu naturalnego za r. 1938 i odjęciu strat emigracyjnych za ten rok otrzymujemy, iż ludność na 1 stycznia 1939 r. wynosiła 34.849 tys. osób w granicach sprzed października 1938 r., łącznie zaś z ziemiami odzyskanymi w r. 1938 — 35.090 tys. osób.

Liczba zgonów niemowląt obliczona na 100 urodzeń żywych wyniosła w r. 1938 — 14,0, w porównaniu z 13,6 z r. 1937.

Bestialski napad Niemców śląskich
na aktorów polskich pod Opolem
2 samochody obrzucono kamieniami — dyr. teatru ciężko pobity

OPOLE, (PAT.) W niedzielę po przedastawieniu teatru polskiego z Katowic w Opolu autobus z powracającymi artystami polskimi napadnięty został w Strzelcach Wielkich na terenie niemieckiej części Śląska.

Tłum obrzucał Polaków wyzwiskami i starał się zdemolować i uszkodzić autobus. Autobusowi udało się jednak odjechać. Jeden z artystów został pobity. Później powracającego osobno autem dyrektora teatru p. Sobańskiego napadnięto również, tak, iż zmuszony był on schronić się do jednego z pobliskich domów, w którym po zabarykadowaniu się był oblegany do godziny 12-ej w nocy. Na telefoniczne interwencje w Opolu dopiero po czterech godzinach przybyło dwóch policjantów, którzy dyr. Sobańskiego uwolnili od napastników. Dyrektor Sobański jest dotkliwie pobity.

ARESZTOWANIE HARCERZA POLSKIEGO

GDAŃSK (ATE.) Gdańska policja polityczna zaaresztowała 3 maja harcerza polskiego — Styrbickiego, który za zezwoleniem władz gdańskich sprzedawał przed kościołem odznaki harcerskie.

Lud polski nie ulegnie prześladowaniom niemieckim

W Zakrzewie, w Złotowskim, dn. 26 bm. złożono na wieczny spoczynek zwłoki śp. ks. patrona Bolesława Domańskiego — prezesa Związku Polaków w Niemczech, wytrwałego obrońcy ludu polskiego w Rzeszy.

Pogrzeb ten, który stał się manifestacją głębokiego przywiązania i czci dla zgasłego wielkiego Patrioty ze strony wszystkich zamieszkałych w państwie niemieckim Polaków — był również smutną ilustracją stosunków narodowościowych panujących w Rzeszy, która na zewnątrz lubi występować jako protektorka mniejszości narodowych u sąsiadów.

Oto — jak donoszą z Zakrzewa — „Niemieckie władze kościelne wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim".

Na pogrzebie więc kapłana, który przez całe życie swe walczył o prawa języka ojczystego polskiego ludu na odwiecznie polskiej ziemi nie chciano pozwolić, by lud ten pożegnał swego pasterza w jego ukochanej mowie.

Niemcy rozsiewają po szerokim świecie wieści o rzekomym prześladowaniu niemczyzny i upośledzeniu Niemców w Polsce, chociaż jest to świadomą nieprawdą. Zakaz pieśni polskich i przemówień na pogrzebie śp. ks. patrona Domańskiego — ilustruje doskonale ich własne, pozbawione wstydu metody w stosunku do Polaków.

Mimo takiego postępowania, wierzymy głęboko, wraz z śp. ks. Domańskim, iż „lud polski się nie da". Po stronie tego prześladowanego ludu są nasze myśli i serca i nasze modlitwy. Lud ten wie, że stoi za nim trzydziestu kilkumilionowy niepodległy naród polski i sprawiedliwość Boga.

Pomiędzy Odrą a Łabą, dziś pozostało tylko cmentarzysko dawnej słowiańszczyzny — ale któż zaręczy, że w wyrokach Opatrzności wyłączone jest odrodzenie narodowe tych zgermanizowanych mas i że nad Odrą nie powtórzy się jeszcze historia Irlandii, której zaborcy wydarli nawet mowę ojczystą, ale nie zdołali ujarzmić doszczętnie ducha. A duch jest „wiecznym rewolucjonistą" bożym i ciemiężcom gotuje nieraz przykre dla nich niespodzianki

GDAŃSK CZY HITLER?

„Gdańsk jest miastem niemieckim i pragnie wrócić do Rzeszy" — powiedział kanclerz Hitler w swej płatkowej [illegible] wypowiedzenie niemiecko - polskiego układu o nieagresji z 1934 roku odmową Polski wyrażenia zgody na tę m. in. propozycję niemiecką. „Danzig ist eine deutsche Stadt, und sie will zu Deutschland" — brzmiały słowa kanclerza Rzeszy w tekście niemieckim.

Co to znaczy: chce wrócić do Rzeszy! — Gdzież są dowody na to? Czyżby kanclerz Hitler za wystarczający dowód uznawał papierowe motto „Zurück zum Reich" — wypisane w artykule jego gdańskiego organu partyjnego „Danziger Vorposten"? Papierowe hasła nie mogą mieć znaczenia tam, gdzie od wieków zakotwiczone są dzieje narodu, który w ujściu Wisły ma główne wyjście ogromnego swego państwa na morze i w świat swych wielkich interesów gospodarczych i politycznych.

„Na czymże zresztą jest p a p i e r o w a w o l a oparta? Wiemy, że w Gdańsku rządzi partia narodowo - socjalistyczna. I wiemy, że ta partia tylko pragnęłaby włączenia Gdańska do Rzeszy. Gdańsk jednak liczy 400.000 mieszkańców i, dalibóg, drobna ich część, bo napewno nie więcej ponad jedną dziesiątą, tkwi w partii, reszta zaś w olbrzymiej swej większości nic wspólnego nie ma z partią, a napewno i z p a p i e r o w y m hasłem: „Zurück zum Reich".

I niema racji, dla których mogłaby tego pragnąć. Jakiż mógłby dla tej ludności być pożytek z włączenia Gdańska w charakterze wolnego państwa do Rzeszy Niemieckiej, kiedy będąc Wolnym Miastem w całym tego słowa znaczeniu — uważa się on i tak już za wolne państwo u granic Rzeszy. Różnica byłaby żadna, a skutki olbrzymie. „Wir kennen unsere Pappenheimer" — mówi się po dzień dzisiejszy w Niemczech a w Gdańsku szczególnie dokładnie pamiętają skutki włączenia Gdańska przez Fryderyka II do Prus, kiedy handel gdański zamieniono na armaty pruskie. powodując upadek kupiectwa gdańskiego do roli markietanki, aprowidującej pruski garnizon wojskowy.

„Wir kennen unsere Pappenheimer" — możemy powiedzieć sobie w Polsce wspominając niedawne losy Kłajpedy, która z rozwijającego się miasta handlowego zamienia się od kilku tygodni w zbrojną bazę morską niemieckiej floty wojennej na Bałtyku. Otóż nie możemy dopuścić do zamienienia sąsiedztwa wolnego miasta — i tak już dość uciążliwego — na sąsiedztwo niemieckiej bazy wojennej. I to jest decydujące... d l a n a s.

Dla kanclerza Hitlera decydujące powinno być to, co przypomnimy z dzieła jego „M e i n K a m p f". W dziele swym kanclerz zgoła inaczej uzasadniał realizację roszczeń do [illegible] „utraconych obszarów". Nie przypisywał on ż a d n e g o z n a -

Natomiast można dowieść kanclerzowi na podstawie jego własnego dzieła, że nie „życzenie czy protest" Gdańska skłonił go do wysunięcia sprawy gdańskiej, jeno poczucie odzyskanej przez Niemcy siły militarnej, a więc nie interesy Gdańska, jeno interesy Niemiec. Ponieważ zaś Gdańsk leży wyłącznie w sferze interesów Polski, ponieważ rozwój Gdańska uzależniony jest wyłącznie od jego polskiego zaplecza, ponieważ Polska bez Gdańska straciłaby podstawy militarnej obrony, jaką dla każdego narodu stanowi wolny i nieskrępowany dostęp do morza — więc w Gdańsku zdecydują interesy Polski.

Kanclerz Hitler uzasadniał zabór zbrojny Czechosławacji tym, że musiał u s u n ą ć potężny arsenał wojenny, zagrażający Niemcom. Polska, oddalając roszczenia niemieckie — działa tylko w tym celu, by taki arsenał militaryzmu niemieckiego nie powstał u ujścia Wisły, na polskiej tchawicy politycznej i gospodarczej. c z e n i a temu, co ludność „takich utraconych obszarów" myśli na temat: „zurück zum Reich".

„...sprawa odzyskania przez naród czy państwo utraconych terenów jest w pierwszym rzędzie zawsze sprawą odzyskania siły politycznej i niezależności macierzy, Tymczasem muszą być w takim wypadku interesy utraconych terenów odsunięte bezapelacyjnie na plan dalszy po odzyskaniu wolności obszaru głównego.

Bo uwolnienie gnębionych, oddzielonych cząstek narodu, lub prowincyj państwa nie dokonywa się na zasadzie życzeń ciemiężonych lub protestu tych, którzy pozostali (poza granicami państwa),lecz przy pomocy elementów siły mniej lub bardziej suwerennych resztek dawnej wspólnej ojczyzny". („Mein Kampf", str. 688.

Trudno o Gdańsku powiedzieć, że jest gnębiony lub ciemiężony, jeszcze trudniej Niemcowi dowodzić o nim, że jest dlań „terenem utraconym", skoro wyrwany wbrew woli jego mieszkańców z ciała Rzplitej, wtrącony został w obce mu środowisko pruskie.

Przed wyborami w Rzeszowie
„Ozon" daje szanse Żydom
by nie dopuścić do rady miejskiej narodowców

RZESZÓW, 30 kwietnia. (Od własnego koresp. „Warsz. Dz. Nar.").

Na dzień 21 maja br. rozpisał rząd wybory do Rady m. Rzeszowa. Władze podzieliły miasto na 9 okręgów od 1 do 5 mandatów.

Stolica C. O. P. jest niestety mocno zażydzona, oto spis wyborców wykazuje ile jest wyborców:

w okr.	Polaków	Żydów	mand.
I.	890	2.330	5
II.	820	1.220	4
III.	2.000	300	5
IV.	1.800	280	4
V.	1.900	310	4
VI.	910	900	4
VII.	380	650	2
VIII.	1.100	320	5
IX.	275	120	1

Tablica powyższa wykazuje, że cztery okręgi są poważnie przez Żydów zagrożone. W trzech (I, II i VII) rozbicie głosów polskich dać może dodatkowe jeszcze mandaty dla Żydów.

Komitet Katolicko-Narodowy (prezes dr J. Liwo, wiceprezes ks. A. Cząstka), skupiający członków Stronnictwa Narodowego i Pracy Polskiej, zaproponował miejscowemu komitetowi Ozonu i jego przybudówkom, utworzenie jednej polskiej listy w okręgach, zagrożonych przez Żydów. W dwu okręgach miał zgłosić listę tylko Ozon, w dwu innych tylko Komitet Katolicko-Narodowy. Dalszej dyskusji pozostawiono porozumienie w okręgu VIII.

Ozon po kilku dniach narad dał odpowiedź odmowną. Otwarcie delegaci Ozonu oświadczyli, że porozumienie tylko w okręgach polsko-żydowskich nie jest dla nich interesem.

Żydzi zgłaszają swoje listy kandydatów tylko w czterech okręgach, gdzie mają wszelkie szanse wyboru 9 radnych, a przy rozbiciu głosów polskich nawet 12 radnych. W pozostałych 5 okręgach Żydzi swoich list kandydatów nie zgłaszają. Mają tam jednak 1.350 wyborców, którzy razem dysponują około 5.000 głosów.

Ozon złakomił się na owe 5.000 głosów w rozgrywce swojej o mandaty z listą Katolicko-Narodową, płacąc za to ryzykiem oddania Żydom 3-ch mandatów polskich w pozostałych 4-ch okręgach.

Jest wielu takich, którzy twierdzą, że ostatecznym triumfatorem nie będzie Ozon. Żydzi skwapliwie zgarną zyski z rozbicia głosów w okręgach zażydzonych, ale w innych okręgach głosy swoje mogą rzucić nie na kandydatów Ozonu, a na kandydatów listy socjalistycznej. Decyzja Ozonu jest więc wybitnie korzystną dla Żydów i socjalistów. Ozon sam jednak może zostać na lodzie.

St. Sz.

Rabin kazał... głosować na „Ozon"
Echa wyborcze z Końskich

(Od własn. korespondenta)

Końskie, w maju

W dniu 30 kwietnia br. w Końskich odbyły się wybory do Rady Miejskiej. Stron. Narod. przystępując do wyborów, miało już przeciw sobie zorganizowany blok żydowsko-socjalistyczny, z „ozonem" jako „dodatkiem" na czele. Również sam podział miasta na 5 okr. wyborczych stwarzał duże szanse zwycięstwa dla Żydów i ich popleczników. Poniżej podajemy dokładnie z małymi odchyleniami wyniki wyborów z poszczególnych okręgów.

Okręg I. W okręgu tym gdzie mieszka 60 procent Żydów, unieważniono wszystkie listy żydowskie. Pozostały tylko trzy listy: Stron. Narod. „ozonu" i PPS. Pomimo unieważnienia list żydowskich, Żydzi masowo poszli do urny wyborczej, rzucając swe głosy na PPS, częściowo na „ozon". Że Żydzi nie lękają się wcale „ozonu" świadczy fakt, że w sobotę rabin w bóżnicy nakazał Żydom głosować na kandydatów z „ozonu". Wskutek unieważnienia list żydowskich, PPS uzyskała w tym okręgu 4 mandaty, i 1 mandat „ozon", dzięki głosom żydowskim Stron. Narod., które otrzymało około 600 gł. pozostało bez mandatu. Również należy zanotować fakt, że kandydaci „ozonowi" w tym okręgu prosili Żydów o ich głosy. Fakt ten ma duże znaczenie, gdyż najlepiej scharakteryzuje, jak wygląda „antysemityzm" „ozonu". W okręgu tym Stron. Narod. zakłada protest.

Okręg II. Lista Stron. Narod. 1 mandat, PPS 1 mandat, „ozon" zdobył 2 mandaty. Z listy Stron. Narod. w tym okręgu został wybrany Ludwik Zagwoździon — giser, prezes „Pracy Polskiej".

Okręg III. Żydzi 3 mandaty, „ozon" 1 mandat. Sprawa 1 mandatu dla Stron. Narod. jeszcze niewyjaśniona.

Okręg IV. Lista Stron. Narod. unieważniona, lista żydowska unieważniona, lista niezależna gospodarcza unieważniona. Na placu boju pozostały dwie listy: PPS i O.Z.N. W wyniku głosowania PPS otrzymała 4 mandaty, „ozon" 2 mandaty. Kartek nieważnych na Stron. Narod. i listę niezależną oddano 217. W tym okręgu 400 wyborców wstrzymało się głosowania.

Okręg V. Stron. Narod. 406 gł. — 0 mand. „ozon" 128 gł. — 0 mand. PPS 80 gł. — 0 mand. Wszystkie 5 mandatów przypadły Żydom. Do okręgu tego, który nosi nazwę „wylęgarni" żydowskiej włączono ul. Zamkową, Kozanowską i Brzozową, tj. te ulice gdzie ludność jest 80 proc. polska. Te polskie głosy jednak przepadły, wskutek złego podziału miasta na okręgi wyborcze.

Skład Rady Miejskiej wygląda następująco: PPS 9-mandatów, Żydzi 8 mand. „ozon" 6 mandatów i Stron. Narod. 1 mandat, PPS odniosła „zwycięstwo" tylko dzięki unieważnieniu list żydowskich w I i IV okręgu wyborczym, oraz dzięki unieważnieniu listy Stron. Narod. i listy gospodarczej. W przeciwnym razie PPS uzyskałaby najwyżej 4 mandaty. O tym, jakie są istotne wpływy PPS, świadczy fakt, że w III okręgu, socjaliści nie mogli wystawić własnej listy, a w okręgu V zdobyli zaledwie 50 głosów, czyli, że na tę listę głosowało zaledwie 10 wyborców. Wyraźnie 10 wyborców, a więc sami kandydaci, bo jak z tego wynika nawet członkowie rodzin kandydatów głosowali... na inne listy.

„Zwycięstwo" żydowsko - socjalistyczne w Końskich, to jeszcze jeden dowód, że „ozon" pomimo najrozmaitszych kombinacji, i „trików", które miały mu przynieść zwycięstwo poniósł sromotną klęskę. Przepadli niektórzy czołowi menerzy „ozonowi" jak dyr. Lambert — prezes pow. „ozonu" Łasiński, Jerzykiewicz. Przepadli również „wygodni" narodowcy" którzy, uchodząc na tutejszym terenie za sympatyków S.N. w ostatniej chwili poszli do „ozonu".

Stronnictwo Narodowe na tutejszym terenie stoczyło w niedzielę walkę, której nie można nazwać przegraną, skoro się zważy jej okoliczności. Przyjdzie jednak niewątpliwie czas, że ratusz konecki opanowany dziś przez Żydów i socjalistów, będzie narodowy.

Zwycięstwo narodowców
w pow. Leszczyńskim
Na 78 mandatów 45 otrzyma Str. Narodowe

LESZNO, (tel. wł.) Wybory do Rad Gminnych w powiecie leszczyńskim przyniosły zdecydowane zwycięstwo Stronnictwu Narodowemu, które zdobyło około 60 proc. wszystkich mandatów.

Wyniki wyborów w poszczególnych gminach przedstawiają się następująco:

Gmina Leszno — wieś: Stronnictwo Narodowe — 8 mandatów, bezpartyjni — 5, Niemcy 3, „Ozon", ludowcy i Z.Z.P. nie zdobyli ani jedne go mandatu.

Gmina Rydzyna — wieś: Stron. Narodowe — 4, bezpartyjni — 4, „Ozon" — 1 i Niemcy — 3.

Gmina Osieczna — wieś: Stron. Narodowe — 4, bezpartyjni — 4; „Ozon" — unieważnienia wyborów w IV okręgu 5 mandatów nieobsadzonych).

Gmina Krzemieniewo — wieś: Stron. Narodowe — 2, bezpartyjni — 1 i Z.Z.P. — 1 mandat (brak dotąd wyników z reszty okręgów).

Gmina Lipno: Stron. Narodowe — 4 mandaty, bezpartyjni — 2, ludowcy — 1.

Gmina Włoszakowice: Stron. Narodowe — 9, bezpartyjni — 4, „Ozon" — 1, ludowcy — 1, Niemcy — 1.

Gmina Brenno: Stron. Narodowe — 10, „Ozon" — 2.

Ogólnie w wyborach gminnych w powiecie leszczyńskim na 78 mandatów — 45 przypadło Stronnictwu Narodowemu.

Artyści — lotnictwu

W niedzielę 7 maja o godz. 12 w południe odbędzie się w Teatrze Polskim pod wysokim protektoratem Prezesa Zarządu Głównego L. O. P. P. gen. broni inż. Leona Berbeckiego wielka impreza artystyczna pod hasłem „Artyści - Lotnictwu" z udziałem czołowych przedstawicieli świata artystycznego, muzyki, dramatu i rewii.

Całkowity dochód przeznaczony jest na dozbrojenie Lotnictwa. W czasie przedstawienia będzie rozlosowany obraz Jana Styki, ofiarowany na dozbrojenie Lotnictwa przez rodzinę podkomisarza P. P. J. Wojciechowskiego.

Ilość pożarów

Straż Pożarna m. st. W-wy wyjeżdżała do pożarów w ub. miesiącu 47 razy, przy czym w 3 wypadkach alarm okazał się fałszywy, w 8 wypadkach ogień ugaszono przed przybyciem straży. Pozostałe 36 wypadków pożarowych dzieli się według przyczyn jak następuje: 11 pożarów powstało wskutek nieostrożności, 9 naskutek wadliwości urządzeń ogrzewniczych, 6 wskutek niedbałego czyszczenia przewodów, 3 pożary powstały od krótkiego zwarcia, 1 pożar wskutek wybuchu benzyny (pożar samochodu). Przyczyny 6 pożarów nie udało się ustalić.

W 20 wypadkach pożar gasiły Pogotowia poszczególnych oddziałów straży, w 1 wypadku Pogotowia 2 oddziałów, w 8 wypadkach wyjeżdżały poszczególne oddziały, w 2 wypadkach 3 oddziały straży, w 3 wypadkach oddziałów, wraz z plutonami innych oddziałów, w 1 wypadku Pogotowie jednego oddziału, w 1 wypadku do pożaru wyjeżdżała 1 autopompa.

„BAGNO"
(z wędrówki po Warszawie)

Między Świętokrzyską a placem Grzybowskim, przedłużenie ulicy Wielkiej to Bagno.

Krótka, dość wąska uliczka, na której panuje duży ruch. Ogromny autobus „C" lawiruje pomiędzy wszelkiego rodzaju pojazdami: auta prywatne, dorożki, taksówki, wozy, auta ciężarowe i małe wózki, zaprzężone tylko w jednego... człowieka

Z pomiędzy kamiennych kocich łbów, tworzących bruk jezdni, tryska woda i błoto, ochlapując, jakby z satysfakcją przechodniów, śpieszących to w tę, to w tamtą stronę.

Prawdziwe bagno!

Sklep jeden obok drugiego. Tu sprzedaż wałków, okryć, tam „Wyłączna sprzedaż mebli i luster", ówdzie „Meble galanteryjne", sprzedaż okuć budowlanych i narzędzi. Obok okuć meblowych mały skład śledzi, z którego właściciel mistrzowsko wprost spluwa na sam środek jezdni. Dalej skład „Mąki i legumin", maleńki sklepik jubilerski: stare zegarki, łańcuszki, breloki różnego kształtu i wielkości, pierścionki, kolczyki, a wszystko szare i brudne, pokryte nie tyle patyną wieków, ile grubą warstwą kurzu. Po tym skład ryb, kawiarnia z mało zachęcającą wystawą: zastygnięta galaretka, jakieś mięso w stężałym, obrzydliwym sosie, brudne firanki, musze trupy, trociny i papierki. Obok skład papieru. Za szybą sterty papierowych serwetek, grube rulony papieru higienicznego, udekorowane świętymi, białobrodymi Mikołajkami i główkami uśmiechniętych aniołków. W innym oknie wystawowym porcelanowy sedes, malowany w barwne kwiatki a na nim biały, duży słoń z trąbą podniesioną do góry i radosnym wyrazem oblicza. Czy to reklama?

Przed tą wystawą stoi mała dziewczynka. Na jej buzi maluje się szczery zachwyt. Widząc. że i ja „podziwiam" to samo pyta:

— Piękne, prawda?

— Słoń?

— Nie, to drugie, u nas to tylko zwyczajna deska.

W ten sposób zawiązała się nasza znajomość. Okazało się, że Ircia mieszka na Bagnie, chodzi do I-go oddziału, teraz może zda do II-go, a za chwilę pójdzie ze szkołą do kina — za darmo. Często tak chodzą. Pod kościołem Wszystkich Świętych jest duża sala kinowa... raz cudnie pokazywali Mękę Pana Jezusa... i babcia nawet była... a jeden żyd też chciał wejść, ale my go wygonili...

— A czemu nie mógł z wami popatrzyć?

Mała przystanęła i srogo popatrzyła na mnie.

— Co pani, żyd na nasze święte, na Polskie Matkę Boskie miał patrzyć? To grzech, pani w szkole też tak mówiła, my go wygnali.

— Ile masz lat?

— Siedem, ale już czytam i nawet gazetę potrafię, a najbardziej lubię czytać o wypadkach: jak kogo mordowali albo jak żydów bili, ale muszę już iść.

I poszła... ciekawe pod jakim numerem bagna ona mieszka!

Właściwy handel, składy i ruch odbywa się w kilku wielkich podwórkach.

W jednym z nich mieści się skład urządzeń kanalizacyjnych. Leżą rury, krany wodociągowe, jakieś węże i kurki, a obok „schludnie" wyglądająca gospodyni wylewa kubeł świeżych pomyj wprost do rynsztoka. Woda wolno sobie spływie do zakratowanego ścieku a grubsze odpadki dozorca wymiecie.

W tej chwili grupka brudnych. zasmarkanych dzieci przysiadła nad rowem. Długo się coś spierali, wrzeszczeli, wreszcie jeden krzyknął:

— Ja, ja to zrobię, wam pokażę, że potrafię a potym Mańka tak zwalę, że popamięta.

— To... to... to będzie dobre.

Dziewczynka trzymała coś na patyku. Wszyscy obejrzeli i zgodnie pokiwali głowami.

— Dobrze, niech będzie to. Ale trzeba się schować. bo jak matka zobaczy...

3-ch chłopców i dziewczynka, trzymająca na patyku to coś, odeszła na bok, gdzieś w kąt. Reszta została i dla zabicia nudów oczekiwania zaczęła się opryskiwać błotem rynsztoka, a potem gonić.

Złapałam jednego chłopaka za rękę, która omal nie przylepiła się do mojej i pytam gdzie i po co tamci odeszli.

Popatrzał on mnie nieufnie i upewniwszy się, że. do matki nie pójdę i nie poskarżę opowiedział.

...Że Maniek, syn maglarki, powiedział Józkowi, tej co ma stragan na bazarze, że jest ciapa i tchórz i choć taki wielki umie bić i szarpać za włosy tylko dziewczyny, a przecież to żadna sztuka, że nawet ani razu nic nie skradł ze straganu, że oni wszyscy na niego plują, a nawet gorzej i t. d. i t. d....

...Józek się wściekł, powiedział, że wcale się nie boi i zaraz to im może pokazać A wtedy Helka (dziewczęta miewają straszliwe pomysły) powiedziała:

— Niech zje coś z tych pomyj — pewnie nie zrobi tego! — no i teraz poszli pomyśleć, czy zje ten długi flak, który Helka wygrzebała.

Nie czekałam końca próby, zrobiło mi się niedobrze, zostawiłam ich grzebiących się w bagnie a sama uciekłam. Tryumfujący ryk Józka dopadł mnie jeszcze w bramie — więc zjadł!

Inne podwórka to składy mebli i żelaza.

Tam wszystko można dostać!

Meble stare, nowe, kanapy zielonym pluszem kryte, stoły, szafy... Część mebli stoi na podwórzu, część kryje się w ciemnych, przepaścistych sklepikach, do których strach nieraz wejść. Ze starych, zardzewiałych, powyginanych łóżek robi się nowe. Farba pokryje rdzę, młotek wyprostuje skręcone pręty i całość wcale nieźle wygląda.

W jednym kącie meble „antyczne": szafy bez szuflad, opasłe komody bez nóg, fotele z podartym obiciem i włosem wyłażącym przez dziury... Prócz mebli — żelazo wszelkiego rodzaju. Sztaby, szyny, zwoje drutów, stosy śrub, gwoździ, części maszyn, piecyki żelazne, hełmy strażackie, kuchenki. Wszystko to pordzewiałe, zwalone jedno na drugie. Gdzieniegdzie stoi wózków dziecinnych, kasy ogniotrwałe, małe zaufanie swym wyglądem budzące.

Wędrując od jednej nory, zawalonej meblami lub żelazem, do drugiej, trafiam na sklepik mały i ciemny. Szyld mówi, że to jest to „Rupieciarnia". Takich rupieciarni jest na Bagnie trzy. Zawalone po sufit. Na ścianach obrazy olejne.

— Czy można myć wodą? — pyta kupująca.

— Paniusiu, to taka farba, która nie zlezie, byle nie za gorącą wodą —

(Dokończenie na str. 5-ej).

Kraków już nie jest czerwony

Tegoroczny obchód socjalistycznego „święta"

KRAKÓW, 2 maja. (Od własnego korespondenta).

Tegoroczny obchód socjalistycznego „święta" 1 maja wypadł w Krakowie tak dalece nikle, że przez dużą część mieszkańców miasta nie został prawie zupełnie zauważony. Na ulicach miasta panował najzupełniej normalny ruch. Nie brakowało ani taksówek, ani dorożek, tramwaje kursowały jak każdego innego poniedziałku w roku. W ruchliwszych punktach miasta kręcili się niezdecydowani i niepewni kwestarze T.U.R-u, proponując w sposób niezwykle ugrzeczniony, ale i bezskuteczny, złożenie datku na partyjne cele, oficjalnie nazwane „oświatą robotniczą". Czerwone goździki i znaczki sprzedawne przez tych kwestarzy, zdobiły tylko nielicznych przechodniów, prawie z reguły Żydów. Nie pobito i nie skopano — jak w ubiegłym roku — żadnego profesora uniwersytetu, ani żadnego starca nie odwieziono na Pogotowie za to, że nie chcieli zdjąć kapeluszy przed czerwonymi sztandarami. Pod żadnym z kościołów nie doszło do incydentów i wygrażań pięściami na bolszewicką modłę. O mury domów i uszy przechodniów nie uderzały pełne nienawiści pieśni, a czerwone płachty z krzywonosymi zazwyczaj chorążymi nie stwarzały rażących kontrastów ze spokojną i jakże polską architekturą Krakowa. Krótko: 1 maj był taki sam, jak 2, 5 czy 10 dzień tego pięknego miesiąca.

Cały obchód socjalistyczny ograniczył się właściwie do „wielkiego zgromadzenia ludowego" w Domu Kolejarzy przy ul. Warszawskiej, w którym wzięło udział niewiele ponad 2.000 ludzi. Przemawiało na nim kilku mówców. Z nich warto wymienić Żyda, Stattera, który za temat obrał pouczenie gen. Skwarczyńskiego, że nie zna on testamentu marsz. Piłsudskiego, dalej również Żyda, reprezentanta „Bundu" Aleksandrowicza, który znowu bardzo wiele mówił o Kościuszce, legionistach Dąbrowskiego i powstaniach. Z innych mówców przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego jakiś p. Lewiński, ku dużej wesołości robotników oświadczył, że wśród zwolenników Str. Dem. nie jeden już zaciska pięści na sposób socjalistyczny, choć czyni to... po kryjomu(!!). Stekiem nikczemnych oszczerstw popisała się młoda latorośl PPS-u, przedstawiciel akademików socjalistycznych niej. Rosiński. Twierdził on m. in. w swym przemówieniu, że w czasie rewizji w Domu Techników we Lwowie wykryto obok arsenału z bronią korespondencję prowadzoną z „Hitlerjugend", w której polscy akademicy z tego domu mieli się zwracać do tej organizacji z zapytaniami jak organizować bojówki, fabrykować bomby i jak należy „walczyć z... robotnikami". Jedyną prawdą w przemówieniu tego obiecującego „polityka" było przyznanie się, że socjalistów na uniwersytetach jest znikoma ilość.

Po zgromadzeniu grupa kilkuset uczestników obchodu przedostała się nielegalnym pochodem na uniwersytet, gdzie próbowała okrzyk. i wyzwiskami sprowokować zajście. Została zignorowana i deczekała się — nie śpieszącej się zresztą — policji, która rozpędziła demonstrantów pałkami, kilku z nich aresztując. Żydzi stanowiący dużą część tej grupy podprowadzili ją tylko w okolicę uniwersytetu i przezornie wycofali się w stronę Kaźmierza.

Niewątpliwie jednak największą sensacją tegorocznego 1-go maja w Krakowie był normalny ruch tramwajowy. Mimo, że w przeddzień obchodu prasa socjalistyczna ogłosiła uchwałę zgromadzenia tramwajarzy o porzuceniu pracy w dniu 1 maja do godz. 2 po południu — ruch tramwajowy odbywał się normalnie przez cały dzień. — Okazało się, że na wezwanie nielicznego zresztą (jak to sami socjaliści niejednokrotnie stwierdzili) związku chrześcijańskiego stanęli do pracy nie tylko członkowie tego związku ale nadto prawie połowa związku socjalistycznego, wyłamując się z pod kategorycznych rozkazów partyjnych. „Reakcja ulicy", którą grozlii działacze PPS wogóle nie miała miejsca. Jedynie w trzech wypadkach grupa wyrostków żydowskich (remizy tramwajowe mieszczą się głównie w żydowskiej dzielnicy) wybiła kilka szyb w wozach tramwajowych. Grupa ta dostała się w ręce policji.

Powyższe sprawozdanie z przebiegu 1 maja w Krakowie można i należy zakończyć stwierdzeniem, że PPS-owski slogan „Kraków jest czerwony" okazał się w ub. poniedziałek najzwyklejszą bujdą. Były w Krakowie sukcesy Daszyńskiego i były wyrastające z pewności siebie i poczucia siły rozruchy marcowe 1936 i wcześniejsze — w listopadzie 1923 roku masakra ułanów, był duży sukces wyborczy w ostatnich wyborach miejskich. To wszystko **było,** ale już **nie będzie.**

1 maj 1939 r. pokazał, że gdy robotnik polski nie jest terroryzowany i kontrolowany przez zawodowych działaczy partyjnych (taką okazją bywał zawsze pochód i zbiórki w zakładach pracy), to sam nie śpieszy nawet na doroczne — szumnie nazywane „święto międzynarodowej solidarności proletariatu". (j).

Za dużo narodowców...

Osobliwe „wybory" do rady gromadzkie

(Od własnego korespondenta)

Poznań, w maju.

Dziwne — i aż nieprawdopodobne — są losy Rady Gromadzkiej m Lubaszu, w pow. czarnkowskim. Tak dziwne, że warto, by dowiedziała się o nich cała Polska. Historia zaczęła się naprzód bardzo prosto: władze samorządowe rozpisały na dzień 11 lutego br. wybory do Rady Gromadzkiej w Lubaszu. Wybory odbyły się w oznaczonym terminie i skończyły się świetnym triumfem Stronnictwa Narodowego, które zdobyło wszystkie 24 mandaty.

Tu jednak sprawa zaczęła się komplikować: zbadano jeszcze raz spis mieszkańców Lubasza oraz spis wyborców; z obu tych dokumentów wynikało niezbicie, że uprawnionych do głosowania było tylko 1496 osób. Według ustawy zaś na 24 radnych gromadzkich może sobie pozwolić tylko taka wieś, która ma najmniej 1500 wyborców. Czyli, że radnych wybrano... za dużo! „Pech" chciał, że byli to akurat sami narodowcy. W dniu 18 lutego br. wybory zostały więc unieważnione.

Na dzień 11 marca br. władze samorządowe rozpisały nowe wybory gromadzkie, obliczone tym razem tylko już na 20 radnych. Do wyborów tych jednak nie doszło. Z nieznanych bliżej przyczyn na 3 dni przed dniem głosowania, wybory zostały anulowane. Po prostu — postanowiono ich nie odbywać.

W międzyczasie jednak nadszedł termin wyborów do Rady Gminnej, w których gromada Lubasz musiała także wziąć udział. Wyborcami zrobiono więc 24 radnych ze starej Rady Gromadzkiej, której kadencja już dawno wygasła. Nie ważne też było w tym wypadku to, że radnych była „za dużo", mianowicie 24 zamiast 20. Ale bo też w tej Radzie Gromadzkiej byli nie tylko „endecy" (naturalnie: zwykły zbieg okoliczności).

Jakie będą koleje gromady Lubasz — i kto tam będzie reprezentował Radę Gromadzką — dotychczas nie wiadomo. Jedno jest pewne: o wszystkich tych niesamowitych historiach zostały poinformowane kompetentne czynniki, które — wierzymy w to głęboko — wkroczą tam jak najrychlej, by położyć kres podobnym sprawom.

(i. pat.)

Prześladowania Polaków w Niemczech

Przymusowe wysiedlenie zasłużonych działaczy

Zasłużona rodzina państwa Donimirskich, zasiedziała na ziemiach pow. sztumskiego w Prusach Wschodnich od setek lat, padła ofiarą nowego aktu niemieckiej bezwzględności i prześladowań, systematycznie — wzorem Prus wilhelmowskich — stosowanych wobec ludności polskiej. Donimirscy są właścicielami jedynych w Niemczech większych posiadłości ziemskich znajdujących się w rękach polskich.

W dniu 30 kwietnia 1939 otrzymał p. Kazimierz Donimirski z Małych Ramz w pow. sztumskim w drodze administracyjnej **nakaz opuszczenia swojej majętności w ciągu trzech dni wraz z całą rodziną, w tym z dwojgiem małoletnich dzieci. Zakazano mu dożywotnio powrotu do gniazda rodzinnego oraz pobytu na wszystkich terenach pogranicznych.** Majętność Małe Ramzy liczy 200 ha.

Taki sam nakaz otrzymał od władz administracyjnych znany działacz p. Zbigniew Donimirski z Waplewa w pow. sztumskim. Waplewo jest największym majątkiem ziemskim w rękach polskich na terenie Prus Wschodnich. Majątek ten był wysoce uprzemysłowiony, miał tartak, cegielnię, gorzelnię i liczne urządzenia nowoczesnego gospodarstwa rolnego. W Waplewie była od lat polska szkoła, jedna z owych nielicznych, które znajdują się w Niemczech dla kilkusettysięcznej rzeszy zamieszkałych tam młodych Polaków.

Zarządzenie władz niemieckich o opuszczeniu Waplewa i M a ł y c h R a m z — przez ich właścicieli jest **równoznaczne z wyzuciem obu z całego majątku, ponieważ pp. Donimirskim nie pozwolono wyznaczyć upełnomocnionych zastępców, natomiast narzucono jako administratorów osoby z narodowo-socjalistycznego związku rolników**

Oba majątki były zawsze w rękach polskich, a Małe Ramzy od 300 lat w rękach rodziny Donimirskich. P. Kazimierz Donimirski był długie lata wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech.

Wysiedlonym i wyzutym z ojcowizny władze niemieckie wyznaczyły na miejsce przymusowego pobytu, oczywiście pod kontrolą, miasto Elbląg.

W ten sposób postępuje się z Polakami w Rzeszy, gdy **równocześnie tysiące Niemców w Polsce korzysta bez najmniejszych ograniczeń z wszelkich praw w naszym kraju.**

---

radzi sprzedawczyni. Targ w targ od 7 zł. do 2 i piękna nimfa wodna całująca się ze skrzydlatym amorkiem opuszcza z nową właścicielką ciemny kąt rupieciarni, by zawisnąć, zapewne na honorowym miejscu, nawprost drzwi.

Wiszą lampy, żyrandole ze szklanymi „kryształami"... a na półkach dzbanki, filiżanki, flakoniki, figurki porcelanowe, baletnice, pieski, słonie, paziowie. Znajdzie się pomiędzy nimi niejeden Kościuszko, niejeden Poniatowski na koniu i orły polskie różnych wymiarów. Lichtarze a w pudłach pełno zczerniałych łyżek, widelców i noży.

Dużo też jest tam luster. Wielkie, małe w grubych złoconych ramach z ładnie wygiętą rączką, owalne, podłużne... Niektóre dziwnie wykrzywiają twarz ludzką: nie uśmiech a grymas widzi się na swej twarzy... jakieś rozczarowanie, zwątpienie, lęk w oczach. Ta przecież nie ja!... a może lustro w ciemnym kącie rupieciarni odbija duszę?... może nie codzienna, nie na pokaz maska twarzy w tej chwili się ukazała?

Leżą zwinięte w rulony jakieś szmaty, kilimy, podarte dywany. Są i skrzypce z jedną tylko struną, czaszki i rogi.

Siedzi i porcelanowy chińczyk, kiwa pobłażliwie głową i z wyrozumiałym uśmiechem spogląda na otaczające go rupiecie.

I patrząc na te rzeczy mimowoli się myśli, że może kiedyś zielony, pobłażliwy chińczyk stał na stoliczku w ładnym salonie, dywan pokrywał lśniący parkiet a oszklona serwantka pełna była figurek, filiżanek, filiżaneczek i dzbanków...

Dziwne są czasem koleje losu, nie tylko ludzi... jak łatwo jest wpaść w bagno.

Żałoba ludu polskiego w Niemczech

po zgonie ś p. ks. patrona Domańskiego

BERLIN, (PAT.) Na dni 26 i 27 kwietnia rb. zwołane zostały przed kilku tygodniami, jak pisze prasa polska w Niemczech, posiedzenia i zebrania organizacyj polskich do Berlina. W dniach tych miały się odbyć posiedzenia rady naczelnej Zw. Polaków w Niemczech, rady naczelnej Zw. Polskich Towarzystw szkolnych, walne zebranie i posiedzenie rady nadzorczej Banku Słowiańskiego oraz walne zebranie banku „Unia".

Zebraniom tym przewodniczyć miał ś. p. ks. patron dr. Bolesław Domański. Tymczasem śmierć zabrała go nagle i niespodziewanie. W dniu, kiedy miał przewodniczyć radzie naczelnej Zw. Polaków w Niemczech, odbywał się jego pogrzeb w Zakrzewie.

We czwartek na sali Rodła w Berlinie odbyły się wszystkie wspomniane wyżej zebrania.

Przyjęto następującą uchwałę: „Rada Naczelna, zebrana w sali Rodła w Berlinie, na zebraniu w dzień po pogrzebie przewodnika ludu polskiego w Niemczech, ks. patrona Bolesława Domańskiego, 27 kwietnia 1939 roku stwierdza, że od pojawienia się wiadomości o chorobie ks. patrona, dr. Bolesława Domańskiego, prezesa Zw. Polaków w Niemczech, cały lud polski ogarnęło poważne skupienie, a serca zadrgały obawą o zdrowie przewodnika Polaków w Rzeszy Niemieckiej.

Smutna wieść i okrutna o śmierci ks. patrona okryła głęboką żałobą całe społeczeństwo polskie w Niemczech, które samorzutnie zbiera się w swych skupiskach i środowiskach, cząc wielką pamięć nieodżałowanego zmarłego.

Ksiądz patron oddał duszę Bogu dokonało się życie ziemskie najgodniejszego Polaka w Niemczech, przewodnika i opiekuna, wypełnione wiarą, naznaczone wolą, utrwalone czynem, promieniujące miłością.

Trud niemały swego chwalebnego żywota, poświęcił nam śp. kochany przewódca, spadkobiercami dziedzictwa codziennej jego pracy dla chwały i wielkości narodu polskiego jesteśmy my, Polacy w Niemczech. Cios śmierci nie powalił w nas wiary zahartowanej w twardej walce. Cios śmierci nie powalił nas w rozpaczy i nie strącił w zwątpienie. Z wielkiego przykładu mocowania się przez życie całe o słuszność — my siłę do przyszłej walki czerpiemy. Nie zmoże nas żadna niecna moc. Wiara śp. zmarłego w naród polski wyrażona ostatnimi jego słowami: lud polski się nie da, — nam jest testamentem i w nas zwycięstwo zbierze, ślubujemy.

To też Rada Naczelna ze swej strony uchwala dla ludu polskiego w Niemczech dwutygodniową żałobę. z powodu zgonu śp. ks. patrona, Bolesława Domańskiego.

Rada Naczelna wzywa społeczeństwo polskie w Niemczech do urządzania w tym okresie obchodów żałobnych".

Po uczczeniu pamięci prezesa Zw. Polaków w Niemczech, Rada Naczelna przystąpiła do omówienia obecnego położenia ludu polskiego w Rzeszy. Długie, wyczerpujące przemówienie wygłosił kierownik naczelny Zw. Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek, który zobrazował pogarszające się z dnia na dzień położenie ludu polskiego w Niemczech. Omawiając sprawę zbliżającego się spisu ludności, dr. Jan Kaczmarek zaproponował radzie przyjęcie uchwały zajmującej stanowisko wobec spisu. Uchwałę przyjęto jednogłośnie.

Z kolei omówiono sprawę zjazdu Polaków z zagranicy oraz szereg aktualnych spraw i powzięto ważne decyzje, określające dalsze postępowanie Zw. Polaków w Niemczech w sprawach żywotnych ludu polskiego w Rzeszy.

Wszystkie uchwały zapadły jednogłośnie, a przemawiający członkowie rady dawali wyraz jedności ludu polskiego w Rzeszy, jedności, której przewodził śp. ks. patron Bolesław Domański i którą Polacy w Niemczech, jego duchowi spadkobiercy zawsze zachowają, bowiem sprawdzić się muszą jego słowa, iż „lud polski się nie da".

Posiedzenie Rady Naczelnej zamknął wiceprezes Stefan Szczepaniak, słowami: „cześć polactwu". Zebrani odśpiewali hasło Polaków w Niemczech.

WSZYSTKIE MNIEJSZOŚCI W RZESZY ŁĄCZĄ SIĘ W ŻAŁOBIE

BERLIN, 1.5. — Jak donosi prasa polska w Niemczech, rada naczelna po śmierci ks. patrona dr. Bolesława Domańskiego powzięła uchwałę, która głosi m. in. „Lud polski spod znaku Rodła ze wzruszeniem najgłębszym przyjął tak manifestacyjny udział w naszej żałobie braci naszych z państwa polskiego i całego świata, jak również udział zaprzyjaźnionych z nami grup narodowych w Rzeszy Duńczyków, Fryzów, Litwinów, Łużyczan, Słoweńców. Wszystkim braciom naszym w narodzie polskim oraz przyjaciołom naszym w imieniu ludu najserdeczniejsze podziękowania".

Oddaj - coś winien

Żydostwu polskiemu ku pamięci

Przytaczamy na innym miejscu (w Przeglądzie Prasy) informacje o ustosunkowaniu się ludności żydowskiej do pożyczki na obronę przeciwlotniczą. Dyskusja na temat czy żydostwo w ogóle popiera akcję dozbrojenia kraju i gotowości bojowej narodu polskiego, względnie czy popiera ją w sposób dostateczny — dyskusja ta toczy się nie od dzisiaj. Żydzi tłumaczą się, że dają ile mogą, więcej dać nie są w możności, prosili, by zaczekać... do pierwszego, kiedy wpłyną pieniądze za wystawione weksle, za sprzedane towary — w ogóle wynajdują dziesiątki — setki powodów, by odwlec nabycie pożyczki nie do 1-go, lecz do... 6-go maja, kiedy zastaną zamknięte kasy subskrypcyjne i będą mogli odejść od nich w pełni zadowolenia z „entuzjastycznie dobrych chęci do spełnienia patriotycznego obowiązku — którego niestety spełnić im nie pozwolono".

Opinia polska nad wyraz pobłażliwie traktowała tę sprawę, nie chcąc mącić własnych nastrojów, pełnych przykładnych dowodów zrozumienia dla wielkich potrzeb naszych sił zbrojnych. Czas jednak pili i nie sposób dłużej milczeć pobłażliwie. Jest za 5 dwunasta i trzeba opieszałych podgonić, a ponieważ nie skutkowało dotąd dobre słowo, niechaj poskutkuje zapowiedź groźby.

Generalny Komisarz Pożyczki, gen. Berbecki, skarży się w wywiadzie na „dziwną opieszałość wielkiego kapitału w subskrybowaniu pożyczki przeciwlotniczej", a niewątpliwie dobrze poinformowana „Gazeta Polska" wypomina żydostwu opieszałość zbiorową w spełnianiu obowiązku lojalności państwowej.

Co to jest w Polsce: wielki kapitał? Żydowska „5-ta Rano" przyznała niedawno dobrowolnie, gdzie osadziło się żydostwo polskie z przewagą liczebną i gospodarczą: w handlu, przemyśle, bankowości. A więc o tych dziedzinach gospodarczych Polski mówiąc — mówimy o przewadze i to ogromnej, nieraz wręcz o monopolu, żydowskich kapitałów. A na czymże wyrosła ta olbrzymia przewaga gospodarcza żydostwa w Polsce?

Obserwujemy np. dostawy dla wojska od roku 1918, kiedy poczęły w kraju formować się pierwsze oddziały wojsk polskich prawie po dzień dzisiejszy włącznie. Były one do ostatniej bezmała chwili w ręku żydowskich handlarzy i kupców. Weźmy handel hurtowy, o którym gen. Kwaśniewski mówił przed trzema miesiącami w Gdyni, że znajduje się w ręku żydowskim, przeważnie w 100 procentach. Przemysł cukrowniczy, czyż nie jest zażydzony w olbrzymiej mierze? I choć przemysł cukrowniczy jako taki spełnił podobno swój obowiązek, pytamy, czy spełnili go ci Żydzi, którzy zyski z tego przemysłu zbierali w wielkie oszczędności i kapitały bankowe?

A jak jest z handlem — żelaza, z handlem zbożowym, cementem i wielu, wielu innymi gałęziami handlu i przemysłu? Jeżeli sobie opowiadają w kołach żydowskich o pewnym żydowskim potentacie w handlu artykułem pierwszej potrzeby, który trzęsąc rynkiem polskim i zbijając milionowe zyski rocznie od lat wielu, kupił obligacyj pożyczkowych za 100 tys. złotych i sądzi, że tymi 100 tysiącami okupił rozmaite koncesje i dostawy które mu niewątpliwie dawało państwo — to jest to skandal, który winien znaleźć przykładne zadośćuczynienie. Gdzie są plejady importerów i eksporterów żydowskich, żyjących z przydziałów kontyngentowych, udzielonych im przez państwo? Czy znaleźliśmy ich przy kasach subskrypcyjnych?

Przytoczyliśmy kilka zaledwie przyczynków do nagromadzenia się wielkiego kapitału w rękach żydowskich. I nie od rzeczy będzie przypomnieć, ile kłopotu ma państwo z kapitałami wywożonymi przez Żydów z Polski do wszystkich krajów Europy. Gdy przed kilku laty wynikła sprawa niewypłacalności Rzeszy względem skarbu państwa za przewozy kolejowe przez Pomorze — i gdy poczęto badać rozmiary zamrożenia kapitałów polskich w Niemczech, okazało się, że zbogacone żydostwo polskie wywiozło do Niemiec i ulokowało tam w rozmaitych przedsiębiorstwach do 300 milionów złotych, które z trudem — przy wielkim oporze windykuje się, albo — nie windykuje, podczas gdy właściciele ich wrócili do Polski, ażeby na nowo zarabiać i zapewne na nowo wywozić zarobione u nas kapitały na drodze legalnej, lub, co częściej się zdarza nielegalnej.

Żydzi inne względy mają na oku w swej walce z zachodnim sąsiadem Polski niż my Polacy. Nie tyle obchodzi ich napór germanizmu na wschód Europy i polski obszar życiowy, ile pragną oni powalenia Hitlera i jego ideologii i to też tylko jej rasistowskich przejawów. Wiemy, że nie będą oni chcieli walczyć z bronią w ręku, gdy tego zajdzie potrzeba, próbując łatwiejszej „walki" etapowej o... wyżywienie armii na froncie i zaopatrzenie ich na tyłach. Jeżeli chce się zrozumieć opieszałość ich w chwili obecnej, to bodaj tym tylko wytłumaczyć ją można, że pragną oni zgromadzić kapitały na tę właśnie chwilę, zazwyczaj złotodajną i zawsze przez Żydów skrzętnie wykorzystywaną.

Musimy sobie powiedzieć, że do takiego stanu dopuścić nie wolno. Wiemy, jak żydostwo polskie „zdało egzamin" w wojnie 1920 roku. Teraz widzimy inne objawy „lojalności" żydowskiej w chwili, gdy cały naród polski czyni wysiłki, by być gotowym po zęby na chwilę orężnej rozprawy z wrogiem odwiecznym.

Niechaj Żydzi zrozumieją, że nadeszła chwila, w której Polsce „oddać należy powinność". Kto tego nie zechce czynić dobrowolnie — odpokutuje... przed siłą.

Socjalistyczny oszczerca ukarany

W dniu 20 kwietnia Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpatrywał sprawę „towarzysza" Kasprzyka o zniesławienie kol. A. Sudry, delegata Zw. Zaw. „Praca Polska" w hucie Raków.

Według aktu oskarżenia dnia 9 października ub. r. w hali fabrycznej na Rakowie odbywało się ogólne zebranie robotników, w czasie którego delegat klasowych związków K. Kasprzyk pod adresem kol. Sudry i Grzyba postawił zarzut przywłaszczenia 5 zł z pieniędzy składkowych zebranych na pogrzeb robotnika Niedbały. Socjalistyczny delegat w obu instancjach nie przyznał się do winy. Natomiast przewód sądowy wykazał bezpodstawność zarzutu.

Sąd Grodzki, opierając się na zeznaniach świadków oskarżenia, a zwłaszcza przod. P. P. Podwojskiego — uznał winę Kasprzaka, zgodnie z wywodami pełnomocnika oskarżyciela apl. adw. M. Glińskiego, skazując socjalistycznego delegata za rozsiewanie fałszywych oszczerstw o przedstawicielach narodowych związków robotniczych „Praca Polska" na miesiąc aresztu z zawieszeniem i na 100 zł grzywny, a nadto obciążając go kosztami postępowania sądowego.

Od wyroku tego odwołał się oskarżyciel, który prosił o surowszy wymiar kary, oraz żydowski obrońca oskarżonego, który prosił o uniewinnienie. Po dodatkowym zbadaniu świadków sędzia J. Herasimowicz zatwierdził wyrok w całej rozciągłości. Wyrok ma być ogłoszony w prasie na koszt skazanego.

Niech wyrok ten będzie ostrzeżeniem dla wszystkich demagogów, usiłujących szkalować „Pracę Polską".

Warunki pracy robotników budowlanych we Lwowie

Jak donosiliśmy już w poprzednim numerze, we Lwowie, na skutek akcji „Pracy Polskie" odbył się szereg konferencji w sprawie uregulowania warunków pracy robotników sezonowych. Przyjechał w tej w tej sprawie do Lwowa sam minister opieki społecznej.

Komisja rozjemcza, która obradowała ostatnio pod przewodnictwem nacz. wydz. z Ministerstwa Opieki Społecznej Z. Wróblewskiego — wydała orzeczenie, ustalające warunki pracy robotników budowlanych.

Orzeczenie przynosi korekturę płac najniżej zarobkujących, jak: koźlarzy, pracowników malarskich, stolarzy budowlanych i pomocy przy budowie.

Orzeczenie obowiązuje od dnia 1 maja rb. do dnia 30 kwietnia 1940 r.

PRZEGLĄD PRASY

ŻYDOSTWO W OGONIE OFIARNOŚCI

„Gazeta Polska", polemizując z prasą żydowską, przytacza nowe dowody uciekania Żydów od spełniania obowiązku lojalności państwowej:

„Udział bowiem ludności żydowhkiej w subskrybcji w świetle cyfr bardziej szczegółowych — niż podane onegdaj — wygląda równie mizernie. I tak zwłaszcza np. w województwie białostockim, gdzie znajduje się potężnie rozbudowany przemysł włókienniczy, będący niemal w 100 proc. w rękach Żydów, udział ludności żydowskiej w subskrybcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej wynosi znacznie mniej od tego, co na nią procentowo przypaść winno w udziale. Podobnie m. in. województwa: kieleckie, lubelskie, nowogródzkie, wileńskie i wołyńskie dalekie są od rezultatów, których należałoby oczekiwać. Jedynie cyfry odnoszące się do województwa krakowskiego, bliskie są temu procentowi, który odpowiada sile liczebnej ludności żydowskiej.

Z tego też powodu musimy — ani dla wywoływania „zgrzytów", ani z entuzjazmem — podtrzymać nasze poprzednie uwagi o rażącej dysproporcji pomiędzy szumnymi słowami i hałaśliwą reklamą, a pomiędzy czynami ludności żydowskiej w odniesieniu do akcji subskrybcyjnej. Już niewiele dni pozostaje, w ciągu których opieszali będą mogli naprawić swój błąd i spełnić co do nich należy.

Tego oczekiwać musi od wszystkich zgodnie i stanowczo cała polska opinia publiczna".

HYMN POLAKÓW Z PRUS WSCHODNICH

Lwowskie „Słowo Narodowe" donosi, że w Prusach Wschodnich Polacy uznali za swój hymn piękny wiersz, którego zwrotki brzmią j n.:

„Do Ciebie, Polsko, wyciąga dłoń
Kaszub z zatoki wiślanej,
silnym ramieniem, Polsko, go broń,
bo zginie brat Twój, Słowianin.

Dość go już gnębił krzyżacki but,
dość ma niewoli Germanów,
budzi się Prusów zgnębiony lud,
by skruszyć butę tyranów.

Gdy Litwin z Tylży wyciągnie dłoń
w bratnim uścisku ją zawrze,
chwały mu wielkiej ozdobi skroń
jak ongiś, Grunwaldu wawrzyn".

Sprawa ulg inwestycyjnych dla Ziem Północno Wschodnich

Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie, stojąc na stanowisku konieczności rozszerzenia ustawy o ulgach inwestycyjnych dla Ziem Północno - Wschodnich, uważa za pożądane zmodyfikowanie ustawy z dnia 9.IV.38 r. o ulgach w sposób następujący:

1) Rozciągnąć zasięg działania ustawy pod względem terytorialnym (niektóre powiaty woj. białostockiego) i przedmiotowym (wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa komunikacyjne i handlowe).

2) Wyrównać szanse w uzyskiwanych ulgach zarówno dla inwestorów małych i średnich, jak i dla inwestorów wielkich; wyrównanie to może nastąpić przez wprowadzenie alternatywnych ulg, któreby polegały — zależnie od woli osób do nich uprawnionych — bądź na uznaniu pewnego procentu zainwestowanej kwoty jako nadpłaty, podlegającej z urzędu zaliczeniu na poczet należności podatkowych płatnika na rzecz skarbu b) w postaci zysku brutto z dokopaństwa, bądź to na systemie dotychczasowym z tym, by prawo potrącenia zainwestowanych kwot nie było ograniczone w czasie, jak to ma miejsce obecnie (5 lat).

3) Upoważnić ministra skarbu do udzielania ulg z tytułu poczynionych inwestycyj — na równi z drobnymi rolnikami — nieprowadzącym ksiąg właścicielom małych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

4) Obniżyć dla niektórych gałęzi przemysłu stopę podatku obrotowego, by w ten sposób częściowo chociażby wyrównać szanse konkurencyjne tych przedsiębiorstw z przedsiębiorstwami położonymi w innych dzielnicach państwa w o wiele korzystniejszych warunkach komunikacyjnych, co do przewozu niezbędnych dla produkcji surowców i zbytu wyprodukowanych towarów, bądź też z przedsiębiorstwami korzystającymi ze specjalnych ulg podatkowych (np. w Gdyni).

O odżydzenie targowiska owocarskiego

Przed dwoma laty, Koło Komisantów Owocarskich Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześc. R.P. podniosło inicjatywę unormowania handlu owocarskiego na Pl. Mirowskim w Warszawie wysuwając wobec władz miejskich postulaty **w kierunku podniesienia poziomu targowiska przez racjonalny jego podział na miejsca dla poszczególnych firm, dogodny dojazd, oświetlenie itp.**

Postulaty chrześcijańskich kupców zostały zrealizowane. Obecnie Pl. Mirowski przybrał nową szatę. W związku jednak z tym wynikła trudność dla Inspekcji Handlowej w dokonaniu **przydziału miejsc dla grupy kupiectwa chrześcijańskiego i żydowskiego. Dotychczas Żydzi stanowili 1/3 ogólnej ilości handlujących na Placu, chrześcijan natomiast pozostało 2/3.**

W tych dniach odbyła się w Inspekcji Handlowej konferencja z przedstawicielami Związku Kupiectwa Chrześc. i organizacji żydowskiej. **Oburzające stanowisko zajęli Żydzi, którzy na propozycję, aby plac był podzielony proporcjonalnie w stosunku do ilości kupców chrześcijan i Żydów, zażądali w sposób wybitnie prowokacyjny połowy placu dla siebie.**

Demonstracyjne „materiały" przedkładane przez Żydów, mające rzekomo stwierdzić słuszność ich żądań, zawierały tak wiele wręcz sprzecznych ze sobą faktów, że delegacja Koła Komisantów Owocarskich Centr. Związku Detal. Kupców Chrześc. R.P. złożyła odpowiednie oświadczenie po czym opuściła konferencję.

Fakt ten wywołał duży niepokój wśród żydostwa, natomiast kupcy chrześcijanie zajęli postawę solidarną ze swym Zarządem, domagając się energicznej akcji w kierunku całkowitego odżydzenia rynku owocarskiego.

Polskie rękawiczki podbijają świat

Coraz lepiej rozwija się w Wilnie przemysł białoskórniczy. Wileńskie rękawiczki cieszą się zasłużoną sławą zagranicą. **Mimo dużej konkurencji fabryk włoskich i francuskich przemysł polski zdobywa coraz to nowe rynki zbytu.**

Ostatnio zawarto szereg poważnych transakcji eksportowych z krajami południowo - amerykańskimi, a w najbliższym czasie będzie uruchomiony eksport rękawiczek wileńskich do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i do Kanady.

Śmiech to zdrowie

ZEZ I MOTORYZACJA

Prowadząc pełnym gazem wspaniały samochód pewien zezowaty młodzieniec o mało nie przejechał jakiegoś przechodnia. Wściekły, strofując niedoszłą ofiarę motoryzacji kraju:

— E! Nie możesz pan patrzeć, gdzie idziesz?

A przechodzień:

— A ty, pętaku, nie możesz jechać tam, gdzie patrzysz?

JESZCZE GORSZE

— Co pan taki przygnębiony, panie Kiełbasiński?

— Nie mam być przygnębiony: dziś w nocy złodzieje włamali się do mego kantoru.

— Serdecznie panu współczuję. I dużo pan ma szkody?

— Szkody, to drobnostka. Ale gorsze, iż powiedziałem żonie, że całą noc dzisiejszą spędziłem w kantorze, przy pracy nad inwenturą.

ECHO

— U nas, w Arizonie — odpowiadał John — echo jest nadzwyczajne. O jedenastej wieczorem wychodzę na balkon i wołam: „Wstawaj lenIu, już czas!" i wyobraźcie sobie, że nazajutrz o 8-ej rano odzywa się echo i budzi mnie!

— Co ty chcesz założyć biuro pośrednictwa małżeństw? Przecież nic nie posiadasz, z czym mógłbyś interes rozpocząć!

— Nic — powiadasz? Mam przecie 5 dorosłych córek!

U LEKARZA

Lekarz: — Czy pan pije?

Pacjent: — Owszem. A dokąd byś my poszli?

NIEJAKA RÓŻNICA

— Wyobraź sobie, że Alfred mówiąc o twoim śpiewie, powiedział: „Ją można przyrównać do syreny"...

— Naprawdę, tak powiedział?

— Naprawdę. Tylko dodał jeszcze:

— ...do syreny fabrycznej albo okrętowej.

POCIESZYŁ GO

Pan Hieronim wraca późną nocą pijany. Aczkolwiek na chodniku nie brak miejsca, pan Hieronim stąpa w ten sposób, że jedną nogą tkwi w rynsztoku.

Policjant zwraca mu uwagę:

Hieronim patrzy nań ze zdziwieniem?...

— Niby jak?

—Dlaczego pan nie chodzi normalnie po chodniku?... Przecież w ten sposób jest o wiele trudniej chodzić, tym bardziej, że pan jest pijany...

— Pi... pi... pijany?. Doskonale!... Bo ja się już zmartwiłem, że jestem kulawy!

Proces o rozpędzenie pochodu 1-majowego

Sześciu robotników — narodowców przed sądem lwowskim

Lwów, w kwietniu

W piątek, rozpoczął się przed tut. sądem okręgowym proces o pamiętne zajścia, które rok temu rozegrały się we Lwowie.

Same zajścia staną się bardziej zrozumiałe, gdy uprzytomnimy sobie ich tło.

W r. 1938 dzień 1 maja przypadł na niedzielę. Ponieważ już od samego początku r. 1938 komuniści zaczęli przejawiać ożywioną działalność która wyraziła się m. in. w zamordowaniu ks. Streicha, oraz kilku napadach na kościoły, **organizacje katolickie i narodowe we Lwowie, już od końca marca ub. roku wszczęły starania, aby władze administracyjne nie dopuściły do odbycia się pochodu 1-szo majowego w niedzielę,** wobec otwartych kościołów i odprawianych w tym czasie Mszy św. W tym też celu udały się wówczas delegacje Akcji Katolickiej, Narodowej Organizacji Kobiet, „Pracy Polskiej" i Chrześc. Związków Zawodowych do p. wojew. Biłyka prosząc go o zakaz demonstracji 1-szo majowych. W dn. 29 kwietnia odbyła się przed kościołem św. Elżbiety demonstracja robotników katolickich, domagających się tego samego.

Nadszedł wreszcie dzień 1 maja i kiedy pochód związków socjalistycznych i żydowskich przechodził obok Politechniki i kościoła św. Marii Magdaleny, nastąpiły znane już i szeroko opisywane zajścia, **które zakończyły się rozpędzeniem pochodu socjalistycznego.**

OSKARŻENI

Na ławie oskarżonych zasiadło 6 robotników, a to: Michał Pląder, Władysław Noga, Józef Gąslewicz, Antoni Podolec, Rudolf Janiczek i Franciszek Hrynczyszyn, oskarżonych o wyst. z art. 163 k.k., popełniony przez udział w zbiegowisku, które dopuściło się zamachu na uczestników pochodu socjalistycznego. Trzech z nich to członkowie „Pracy Polskiej" jeden Stron. Narodowego, a Michał Pląder jest działaczem na terenie Katolickiego Stow Młodzieży Męskiej.

„PRECZ Z KLEREM, NIECH ŻYJE CZERWONA HISZPANIA"

Jako pierwszy zeznaje osk. Pląder Do winy się nie poczuwa, stwierdza natomiast, że w czasie pochodu znajdował się w kościele św. Marii Magdaleny, a kiedy pochód począł się zbliżać wyszedł z kościoła i usłyszał okrzyki „precz z klerem, niech żyje czerwona Hiszpania" i ujrzał wzniesione do góry pięści. Oburzyło go szczególnie jako katolika, że bojówkarze socjalistyczni przechodząc obok kościoła nie uchylali czapek i zachowywali się prowokacyjnie, na co zwrócił uwagę obecnemu obok oficerowi policji. Zepchnięty przez tłum dostał się na teren Politechniki i kiedy bojówkarze socjalistyczni zranili w czoło stojącego obok mężczyznę, w obronie własnej odrzucił kamieniem w ich stronę. W kilka godzin potem został napadnięty na terenie Persenkówki przez bandę socjalistyczną. Jako działacz i organizator KSM na Persenkówce zwalczany był zaciekle przez żydowski Bund i przez TUR. Na zapytanie, dlaczego znajdował się w kościele św. Marii Magdaleny, odpowiada, **że poczuwał się jako Polak i katolik być tam na posterunku i bronić w razie jakiejkolwiek napaści.**

POLACY, OTUMANIENI PRZEZ ŻYDÓW

Drugi oskarżony Wł. Noga przez kilkanaście lat należał do klasowych związków zaw. i w jednym z nich pełnił przez 4 lata funkcję sekretarza. Od trzech lat należy z przekonania do „Pracy Polskiej". Oskarżony opisuje szeroko, jak to bywał na zebraniach komunistycznych, gdzie nawoływano do burzenia kościołów, jak ciągano go na zebrania wolnomyślicieli, których gros uczestników stanowili Żydzi. W dniu krytycznym świadomie poszedł do kościoła św. Marii Magdaleny, gdyż od znajomych sobie socjalistów słyszał, że **są planowane z ich strony jakieś prowokacje w czasie przechodzenia koło tego kościoła. Gdy pochód socjalistyczny zbliżył się do kościoła, rozległy się z pochodu okrzyki: „Precz z klerem!" i inne.** Pomiędzy przewodniczącym a oskarżonym Nogą wywiązuje się dialog na temat socjalizmu i komunizmu. Osk. Noga twierdzi, że P.P.S. jest **tylko pokrywką dla komunizmu.** W pewnej chwili dochodzi do starcia z prokuratorem. Prok.: Czy pan widział tylko Żydów w tym pochodzie?

Osk. Noga: **Nie tylko Żydów, ale i Polaków przez nich otumanionych.**

Zeznania innych oskarżonych nie wnoszą do sprawy ciekawych momentów.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW

Następują zeznania świadków.

Św. Wojdyk, oficer policji, stwierdził, że istotnie część pochodu socjalistycznego wzniosła mijając kościół, do góry pięści. Jednocześnie wznoszono okrzyki prowokacyjne przeciw kościołowi.

ŚWD. KS. ANDRZEJ GROMADZKI

Sekr. Arch. Akcji Kat. podaje, że w czasie bytności w Akcji Katol. funkcjonariuszy policji śledczej dwa dni przed pierwszym maja, w toku rozmowy dowiedział się, że **policja spodziewa się napadu na jakiś kościół.** Możliwość tego dopuszczał, albowiem słyszał o poprzednich napadach na kościoły. Otrzymawszy tę wiadomość telefonował do urzędu parafialnego św. M. Magdaleny Św. Elżbiety i OO. Bernardynów, którym tę wiadomość przekazał. Ks. Gromadzki stwierdza, że zarówno **w parafii św. M. Magdaleny, jak i św. Elżbiety odbyły się zebrania celem zorganizowania na dzień 1 maja straży ochronnej dla obu tych kościołów.**

Adw. Pańciewicz: Czy było wzburzenie w sferach katolickich z powodu zamierzonych pochodów 1-szo majowych w niedzielę?

Swd.: Z tego właśnie powodu reprezentanci Akcji Kat. interweniowali u p. wojewody z prośbą, aby pochód socjalistyczny wobec możliwości zajść ze względu na nastawienie społeczeństwa katolickiego nie odbył się.

ELIASZ W TRAMWAJU

Charakterystyczne były zeznania Eliasza Korna, członka klas. zw. zaw. który opisuje, że w czasie zajść **uciekł do tramwaju i odjeżdżając tramwajem miał widzieć osk. Podolca.** Na zapytanie sędziego, czy umie śpiewać Międzynarodówkę, stwierdza, że umie.

— Adw. Pańciewicz: Świadek zeznał, że uciekł do tramwaju i oskarżonego Podolca spostrzegł z tramwaju. **Czy tramwaje kursowały w dniu 1 maja?**

—Swd. wikła się, wreszcie mówi: To było popołudniu.

Świadkowie socjaliści nie wnoszą nic specjalnego. Charakterystyczną jest odpowiedź świd. Pawlowskiego. Na zapytanie mgr. Komisara, czy jego uczucia katolickie są zgodne z transparentami „precz z klerem" i „precz z kościołem" świadek odpowiada: „To nieśli chemiczni, my piekarze nieśliśmy tylko nasz sztandar".

Bojkot prasy niemieckiej

uchwalili kolporterzy polscy

W dniu 30 kwietnia rb., przy ul. Miodowej nr 33, odbyło się zebranie sprzedawców dzienników i czasopism w kioskach, zgrupowanych w Zjednoczeniu Zawodowym Sprzedawców i Pracowników Gazeciarskich R. P.

Po omówieniu szeregu spraw zawodowych, zebrani uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

„Sprzedawcy dzienników i czasopism w kioskach, zgrupowani w Zjednoczeniu Zawodowym Sprzedawców i Pracowników Gazeciarskich R. P., zebrani w dniu 30 kwietnia rb., jako protest przeciwko szykanowaniu prasy polskiej w Rzeszy Niemieckiej i wolnym mieście Gdańsku, uchwalają

bojkot dzienników i czasopism z Rzeszy Niemieckiej i Wolnego Miasta Gdańska, do czasu zapanowania normalnych stosunków.

Zebrani wzywają wszystkich sprzedawców dzienników i czasopism z całej Rzeczypospolitej, tow. „Ruch", oraz wszystkie placówki kolportażowe, do zastosowania się do powyższej uchwały".

STANISŁAW STATKIEWICZ

Ofiara Rzemieniów

Na sali uczyniło się pusto, robota poczęła zlatywać z krosen, ten i ów tkacz pracował już na jednym. Niewiasty, jako skorsze do lamentu i biadania, zatrzymywały majstra na ganku:

— Panie, co będzie, osnowy z wałków schodzą!

Majster rozłożył bezradnie ręce:

— Bo ja wiem, — krzyknął, — może wojna. Niemce wlazły do Czech.

— Co pan powie... A Polska co na to?...

— Polska gromadzi wojska na granicy; do kantoru przysłali z magistratu karty powołania. Z naszej fabryki sześciu chłopaków ma się stawić do szeregów.

Rzemieniowej zatłukło się serce jak ptak trafiony w locie.

— O Jezu, mojego Felka też wezmą?

— Nie pierwszy on i nie ostatni— zawyrokował majster, — będzie wojna, to trzeba Niemca bić i tyle!...

Majster poszedł do swojej roboty. Rzemieniowa zatrzymała krosna. Pierwszy raz od rozpoczęcia sezonu wyszła przed fabrykę. Był dzień wiosenny, powietrze pachniało świeżo zoraną ziemią. Wiatr niósł od pól dalekie nawoływania oraczy. Słońce świeciło tak jasno, że aż w oczu kłuło. Rzemieniowa przyłączyła się do gromady robotników, ten i ów trzymał w ręku gazetę. O robocie nie gadano, tylko o wojnie. Rzemieniowa splotła ręce na piersiach.

— Czternasty rok, czternasty rok, tyle lat, mój Boże, a tak samo jak wtedy w uszach jej zadzwięczała melodia „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani"... Polskie wojska ją śpiewały. Czy i dziś zaśpiewają? Michał, jej mąż, żołnierz z korpusu generała Dowbór - Muśnickiego, też to śpiewał. Rzemieniowa zapatrzyła się w dal, co robotnicy gadali, nie słyszała. Przed jej oczami inne roztoczyły się obrazy. Rok 14 — 18. Bitwy. Moskale, Niemcy, Austriacy. Głuche dudnienie przechodzących wojsk, śpiewy po kościołach — „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej", albo „Boże, coś Polskę przez tak długie wieki...". Bicie dzwonów, jakby w nie młotami walono, a po tym cisza. Niemcy je poprzetapiali na armaty. I dzwony polskie swoim straszliwym akordem wydzwoniły Niemcom klęskę. Polskie dzwony, młotami rozbijane.

Rzemieniowa ma spiżu odłamek, święty on jest i rdzawy od zakrzepłej krwi. Schowany jest na dnie kuferka, wraz z czarnym kawałkiem chleba kartkowego, na wieczną pamiątkę po Niemcach. Czy oni aby wrócą? Gdy odchodzili rozbrojeni, zapowiedzieli, że wrócą i zmyją swoją klęskę polską krwią. Rzemieniowa zaciska usta, żeby nie wybuchnąć łkaniem ogromnym, niepowstrzymanym.

W dali, z pożogi wojennej, ze zgliszcz, rumowisk i cmentarzysk powstaje Polska. Biją radosne dzwony zmartwychwstania. Rzemieniowa patrzy w dal, dziw — jej oczy nie wyskoczą. Robotnicy są nieco stroskani wypadkami, strachu nie widać z oczu im wyziera niestychana determinacja. W głosach przyduszonych tają się iskry narodowej dumy, dobywa się grzmot bitew płowieckich i grunwaldzkich.

Wypadki następują szybko po sobie. Niemcy zajmują Kłajpedę, Włosi górzystą Albanię. Polska mobilizuje wojsko. Na zachodniej granicy wyrósł nieprzebyty mur czołgów i bagnetów. Felek Rzemień pojechał tam, gdzie go wezwano. Polska związała się silnymi węzłami przyjaźni z państwami, które w 14 i 18 roku rozgromiły Niemców. W fabryce, w której pracowała Rzemieniowa, fabrykant Żyd wymówił robotnikom 14 dni.

Przed Rzemieniową stanęło widmo nędzy, fabryka ma być zamknięta. Żyd zgarnął swoje dobro i jak szczur płochliwy oczekuje rozwoju wypadków, upatrując, którędy może czmychnąć, jeżeliby te dla Polski potoczyły się niepomyślnie. A naród polski, nie zdążywszy wydrzeć Żydom z rąk przemysłu, bieduje teraz i płaci haracz tym, których nie zdążył usunąć ze swego organizmu. Żyd w chwilach dla Polski trudnych, wbija jej podstępnie nóż w plecy. Fabrykant Rzemieniowej dał aż 1000 zł. na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, a setki tysięcy unieruchomił. Ano, nóż wbity Polsce w plecy, owinięty w watę.

Rzemieniowa drżącymi rękami grzebie w swoim kuferku. Przy niej stanął Michał. Odłamek dzwonu i chleb, w którym jest wszystko prócz mąki, twarde są jednakowo, oba jednakowo wciskają się w duszę, serce i mózg, niewiadomo, który gorzej boli. Rzemieniowa porusza ustami, Rzemień milczy. Wreszcie dobywa się jego głos jak z pod ziemi.

— Co robisz matka, daj spokój, przecież myśmy nie winni tej krwi, co może być przelana, ani tej, co ją przelano dawniej.

Rzemieniowa ociera łzy, gwałtem cisnące się do oczu, kilka kropel padło na chleb i spiżu odłamek.

— Tak, po naszej stronie była słuszność, ale i krzywda wiekowa, straszna krzywda!

W mieszkaniu robotniczym zapadła cisza, słychać jeno szelest kapiących łez na dno kuferka, oddech śpiącego dziecka w kołysce i równe cykanie zegara.

Michała twarz czyni się kamienna, bo spokój na niej kamienny, niewzruszony.

— Wiesz stara, co Dmowski o tym powiada?

— No?...

— W stosunkach między narodami niema słuszności, ani krzywdy, jest tylko siła i słabość!...

Rzemieniowa podnosi głowę do góry, łzy wysychają jej, szczupła, drobna twar kamienieje, zastyga zwolna w jakimś zapamiętaniu świętym.

— Teraz wiem, stary, co znaczą słowa Dobrzyńskiego na pogrzebie Dmowskiego: „To tętent z pod Grunwaldu, to szarża konnicy!" — Robotnicy w naszej fabryce powiedzieli, że będą się bić z Niemcami jak wszyscy diabli. A prezes Kowalski, że „Polska upomni się o Prusy Wschodnie, o Śląsk, o Łużyce, o linie Sudetów i Dolnej Odry, o słupy graniczne Chrobrego, o linię Dmowskiego.

Rzemieniowa skończyła, a Rzemień przygarnął ją do siebie.

— Wiesz, matka, człek jutra nie pewien, jest źle, może być jeszcze gorzej, mimo to możebyśmy zrobili coś z tą pożyczką na dozbrojenie naszej armii, żeby Felek miał czym strzelać, a w razie czego i ja...

Rzemieniowa pochyliła się nad skrzynką, brzęknęły krwawo uciułane grosze.

— My nie lichwiarze, żebyśmy dawali ojczyźnie pożyczkę na procent!

I wśród tysięcy ofiarodawców na Fundusz Obrony Narodowej znalazło się nazwisko — Michał Rzemień wraz z żoną 25 złotych.

Nabożeństwa majowe za Polskę

Zarządzenia Kurii Metropolitalnej Warszawskiej

Kuria Metropolitalna Warszawska podaje do wiadomości, co następuje:

W wykonaniu zarządzeń Konferencji Episkopatu z dnia 26 kwietnia 1939 roku władza archidiecezjalna poleca:

1. Nabożeństwa majowe w roku bieżącym należy odprawiać jak najuroczyściej, w sposób, podany w „Porządku Nabożeństw Dodatkowych w Archidiecezji Warszawskiej“ z następującymi zmianami:

Po odśpiewaniu Litanii do Matki Boskiej, antyfony „Pod Twoją Obronę“ i nauce, celebrans zaintonuje „Święty Boże“, po którym nastąpi „Tantum ergo“ i błogosławieństwo SSmi.

Po schowaniu Najświętszego Sakramentu (in silentio), celebrans stojąc in plano, zaintonuje „Boże coś Polskę“, a po prześpiewaniu jednej zwrotki — pieśń do Matki Boskiej, po czym powróci do zakrystii.

Przy naukach należy przypominać wiernym tegoroczną intencję majowych nabożeństw: „uproszenia dla Ojczyzny naszej opieki Bożej, a narodom pokoju“ i zachęcać ich do stałego bywania na nich.

2. Wszyscy kapłani przebywający na terytorium Archidiecezji Warszawskiej odmawiać będą codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i wigilii 1-szej klasy przez miesiąc maj jako imperatę pro re gravi kolektę ze mszy wotywnej o pokój. Imperaty dotąd obowiązujące, na miesiąc maj zawiesza się.

3. Księża prefekci zachęcą młodzież i dziatwę szkolną do gorliwego uczestniczenia w nabożeństwach majowych, a dzieciom, które w tym roku mają przystąpić do I-szej komunii św. zalecą przy dziękczynieniu modlitwę o pokój.

4. Członkowie wszystkich zakładów kościelnych, jak bursy, Stowarzyszenia, bractwa i sodalicje, winni przynajmniej raz jeden w miesiącu maju przystąpić do komunii św., ofiarując ją w intencji podanej przez Najdostojniejszych Arcypasterzy.

5. Ogłoszoną odezwę Episkopatu należy odczytać z ambon po kazaniu.

Wikariusz Kapitulny X. St. Gall.
Notariusz: (—) Ks. W. Celiński.

SOBOTY MAJOWE.

„Pod znakiem Maryji“, organ Sodalicji Mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce, zamieścił pt. „Soboty majowe za Polskę“ następującą odezwę:

— Rzucamy wszystkim Sodalicjom związkowym gorącą, serdeczną myśl: Soboty majowe ofiarujmy Matce Najświętszej za naszą Matkę Ojczyznę. Nie objaśniamy nikomu dlaczego. Położenie dzisiejsze w Europie i w Polsce wewnątrz samo na to pytanie odpowie. Módlmy się za Ojczyznę i skupiajmy się w tym celu wszyscy u ołtarzy Królowej Korony Polskiej we wszystkie soboty maja.

Msza św. rano, po niej modlitwa za Ojczyznę... Komunia św. za Polskę podczas mszy św. i pieśni mariańskie zakończone hymnem „Boże coś Polskę“.

Według uznania księży moderatorów i konsult zaprosić należy na te „soboty“ wszystkie sodalicje miejscowe, Krucjaty Eucharystyczne, drużyny harcerskie, ewentualnie inne organizacje młodzieży.

Echa wyborów w Trzciance

Jak policja pomagała rozejść się wyborcom

(od własn. korespondenta)

Ostrów Mazowiecka

Okręg. Sąd Łomżyński na sesji wyjazdowej w Ostrowi Mazowieckiej w dniu 27 kwietnia rozpatrywał sprawę 3-ch członkw Stronnictwa Narodowego a mianowicie: Józefa Wolanina z Wyszkowa, Jana Żabika i Piotra Debczyńskiego z Trzcianki, oskarżonych o to, że „dnia 26 listopada 1938 r. we wsi Trzcianka, gm. Brańszczyk, pow. Ostrowskiego publicznie nawoływali zebrany tłum do rozbrojenia policji i odbicia z jej rąk zatrzymanego za urządzanie nielegalnego zebrania Józefa Wolanina.

Sąd nie dopuścił świadków zaofiarownaych przez obronę i przesłuchał jedynie 9-ciu świadków oskarżenia, przeważnie policjantów z posterunku Brańszczyk. Na podstawie zeznań tych świadków okazało się, że w dniu 26 listopada wieczorem w Trzciance odbywało się zebranie mieszkańców tej wsi w sprawie wyborów gromadzkich, które miały się rozpocząć następnego dnia. Komendant posterunku dowiedział się „poufnie“ o tem zebraniu, uznał je za nielegalne i z trzema innymi posterunkowymi poszedł do wsi Trzcianka. **Tam właśnie z jednego z domów ludzie rozchodzili się po owym zebraniu. Razem w domu i na podwórcu było około 80-ciu chłopów. Chłopi ci częściowo rozchodzili się, częściowo w mieszkaniu zbierali podpisy pod tylko co ustaloną listę kandydatów.**

Jako jeden z pierwszych wyszedł oskarżony Wolanin. Został on natychmiast zatrzymany i odprowadzony przez dwóch policjantów w stronę szosy. Na krzyk któregoś z obecnych „Policja idzie“! chłopi zaczęli uciekać drzwiami i oknami. Jak zeznał komendant posterunku przystąpił on do rozpraszania, przy użyciu kolb, chłopów znajdujących się na podwórcu jak i w mieszkaniu. Wszyscy policjanci zgodnie zeznali, że odprowadzany przez dwóch posterunkowych Wolanin kilka razy krzyczał. „Koledzy, ratujcie, policja mnie bije!“ Ten okrzyk miał podburzyć tłum przeciw policji i z tłumu zaczęły padać okrzyki: „nie dać go, odbić go, rozbroić policję“ i inne. Do żadnych zajść jednak nie doszło i Wolanin został odprowadzony na posterunek.

Pod zarzutem wznoszenia okrzyków przeciw policji i wzywania do jej rozbrojenia stanęli przed sądem wymienieni na wstępie członkowie S.N. Sąd po przeprowadzeniu dowodów, ponownie **odrzucił wniosek obrony o dopuszczenie świadków na okoliczność, że policja przekroczyła formy prawnego działania, że Wolanina rzeczywiście bito i że policja doprowadziła do całego zajścia.** Prokurator domagał się surowego ukarania oskarżonych, gdyż działanie ich, szczególnie w okresie, kiedy cały naród winien się zjednoczyć, jest niebezpieczne. Obrońca, apl. Władysław Jaworski z Warszawy wnosił o uniewinnienie wszystkich oskarżonych, gdyż **w okrzyku Wolanina „Ratujcie, policja mnie bije“, brak zupełnie znamion przestępstwa z art. 154 k.k.**, a co do oskarż. Dębczyńskiego i Żabika, to świadkowie nie mogli stanowczo twierdzić, że oni właśnie wznosili okrzyki.

Po naradzie, Sąd wydał wyrok, mocą którego **osk. Wolanin skazany został na 4 tygodnie aresztu, osk. Żabik — na 6 tygodni aresztu**, z zaliczeniem aresztu tymczasowego od dnia 30 listopada 1938 do 18 stycznia 1939 (areszt en pochłonął całą wymierzoną karę). **Osk. Dębczyński został uniewinniony.**

„Endecy biją naszych!“

Hasło, które zmobilizowało sanacyjną bojówkę do walki z... oddziałem policji

POZNAŃ, w kwietniu. Przed poznańskim Sądem Apelacyjnym w składzie: przewodniczący s. a. dr. Eimer, wotanci — sędziowie apel. Wojtynowski i dr. Japa, odbyła się rozprawa odwoławcza przeciwko 9 członkom Związku Młodej Polski o zajścia, spowodowane przez nich w Stęszewie.

W dniu 17 sierpnia ub. r. około godziny 19,30 osk. Feliks Wołyński będąc silnie podchmielony, szedł ulicą w Stęszewie i zaczepiał przechodniów. Spostrzegł to przodownik P. P. Głowacki który zbliżył się i chciał wylegitymować awanturnika. Wówczas Wołyński rzucił się na przodownika i zaczął się z nim szamotać. Dokoła zgromadziło się rychło kilkanaście osób. Przod. Głowacki zawezwał pomoc policyjną, z komendantem miejscowego posterunku P. P. przod. Małyszczykiem na czele. Na widok policjantów Wołyński rzucił się do ucieczki. W międzyczasie osk. Wiktor Andrzejewski członek Związku Młodej Polski, pobiegł do pobliskiej restauracji i zaalarmował siedzących tam członków Z. M. P. okrzykiem: **„Endecy biją naszych!“**

Na alarm ten z lokalu wybiegli **członkowie Z. M. P., połączyli się z zbiegowiskiem ulicznym i w sile około 80 ludzi zaczęli nacierać na policję**, przyjmując groźną postawę tak, że policjanci zmuszeni byli do użycia pałek, Po chwilowym rozproszeniu tłumu **osk. Antoni Kęsicki, kierownik miejscowego koła Z. M. P. krzyknął „Zbiórka! Tyły zabezpieczyć!“** Na wezwanie to awanturnicy znów zaczęli się gromadzić. Policja w tym czasie weszła do domu, w którym mieści się apteka, gdzie post. Głowackiemu nakładano opatrunek na zranione w zajściu palce.

Przed domem zebrał się wnet spory tłum, który wśród obelżywych wyzwisk pod adresem policji, zaczął szturmować do zamkniętych drzwi. Wówczas policjanci wycofali się na posterunek, aby zaopatrzyć się w hełmy i karabiny. Tłum pociągnął za nimi, miotając w dalszym ciągu obelgi i grożąc posterunkowym Spokój w miasteczku przywrócił dopiero silny oddział policji z Poznania, około godziny 23-ej.

Na rozprawie przed sądem okręgowym w dniu 24 stycznia rb. przewód sądowy wykazał, że **członkami Z. M. P. w Stęszewie byli awanturnicy, którzy zaczepiali wszystkich, bez względu na przekonania i stosowali dosłownie teror nad Stęszewem**

Sąd skazał uczestników zajścia na następujące kary: Leona Szczepańskiego, Antoniego Kęsickiego i Wojciecha Burdajewicza — po dwa lata więzienia, Wiktora Andrzejewskiego na rok, Feliksa Wołyńskiego na 10 miesięcy, zaś Józefa Kęsickiego Walentego Kaczmarka, Mieczysława Galona i Franciszka Włodarczaka — po trzy miesiące aresztu.

Od wyroku tego odwołali się wszyscy oskarżeni. Po rozpatrzeniu sprawy przez Sąd Apelacyjny, zabrał głos wiceprok. dr. Szypuła, który wnosił o zatwierdzenie wyroku. Po przemówieniach obrońców i naradzie, trybunał ogłosił wyrok, obniżający kary Szczepańskiemu, A. Kęsickiemu i Burdajewiczowi do roku więzienia, zawiesił wykonanie kary na 3 lata J. Kęsickiemu, Andrzejewskiemu i Włodarczakowi, w pozostałych zaś częściach zaskarżony wyrak zatwierdził.

Prawo dżungli — czy prawo Chrystusowe?

Londyński „The Times“ (15. 4. 39) zamieszcza niezwykle znamienny artyk. pt. „Prawo narodów“ (The Law of Nations), w którym przeprowadza tezę, że właściwe prawo międzynarodowe jest produktem katolickiego chrześcijaństwa (The Law of Nations is a product of Catholic Christianity) i że zaniedbanie wskazań, zawartych w nauce Chrystusa doprowadzić musiało do chaosu w nowoczesnym życiu międzynarodowym.

Żyjemy w czasach, w których odżyły zasady, stosowane przez pewnych przywódców państw dzisiejszych, zasady głoszone kiedyś przez króla pruskiego, Fryderyka II.

— „Co się tyczy wojny — pisał Fryderyk — jest to sprawa, w której najmniejszy skrupuł może wszystko zepsuć... Polityka i podłość — to prawie to samo... Prowadzić z kimś politykę — to znaczy wyprowadzić go w pole... Jeżeli tego wymaga interes, to należy wszelką porzedną umowę w polityce międzynarodowej uważać za nieistniejącą“... (Por. E. O. Lorimer. The Mornings of the King of Prussia).

Echa tej taktyki rozbrzmiewają dziś: ‚Jedynym kryterium, decydującym, czy jakieś przedsięwzięcie jest słuszne — to fakt, że się nam ono udało“ — pisał w „Mein Kampf“ **Adolf Hitler...**

Oto zasady przemocy, „prawo dżungli“, które będzie dominować dotąd, dokąd prawo międzynarodowe nie zostanie ugruntowane na prawie Chrystusowym. „Za długo już triumfuje prawo przemocy — pisał Pius XI. — Nienawiść w stosunkach międzynarodowych stosowana w ciągu długich lat, stała się już drugą naturą“... (encyklika „Ubi arcano“). Ale jednocześnie — jak podkreśla Ojciec św. Pius XI w innej swej encyklice — „nigdy może w takim stopniu, jak w czasach obecnych... większość ludzkości odczuwa potrzebę jedności i zgody w stosunkach międzynarodowych“ (‚Mortalium“).

Ponieważ celem prawa narodów — pisze prof. L. Ehrlich — jest ułatwianie współdziałania i zapobieganie konfliktom względnie ich łagodzenie, przeto prawo narodów winno służyć tym właśnie celom, które są podstawą etyki chrześcijańskiej. Prawo narodów, jakim się dziś zajmujemy, rozwinęło się wśród państw zachodniego chrześcijaństwa. Jakkolwiek poszczególne normy prawa narodów mogą być z punktu widzenia etyki obojętne, to właśnie służą ostatecznie właśnie celom chrześcijańskiej etyki, w przeciwstawieniu do innych religii, które bądź nie sięgają poza etykę jednostek, bądź nie usiłują zorganizować powszechnego współdziałania i możliwie zapobiegać konfliktom, względnie je łagodzić... Przeprowadzenie etyki chrześcijańskiej w stosunkach międzynarodowych, jest najpoważniejszym zagadnieniem dzisiejszej polityki prawa narodów“ (por. „Prawo Narodów“).

W życiu międzynarodowym, jeżeli ono ma być nareszcie uporządkowane, powinna nastać wyższa atmosfera chrześcijańska, w której możliwe byłoby ustalić żywą zgodę oraz dojść do syntezy pomiędzy indywidualizmem i socjologizmem, jednością i wolnością, autorytetem i posłuszeństwem, organizacją i osobowością, nacjonalizmem i międzynarodowością.

„Chrześcijańska społeczność kulturalna — pisze F. W. Foerster w „Politische Ethik“ — jest ukoronowaniem, nie zaś rozkładem życia międzynarodowego. Narody, które we wzajemnych stosunkach, za najwyższy cel uważałyby tylko zachowanie za wszelką cenę swojego istnienia, musiałyby zginąć, podobnie jak zginęłaby jednostka, która by dążyła do zabezpieczenia i ochrony własnego życia, kosztem wszelkiej wyższej prawdy i sprawiedliwości“.

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie 1 zł. 20 gr. rocznie — 4 zł. 80 gr. Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762, Warszawski Dziennik Narodowy Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Narodowy. Skrzynka pocztowa Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289.04 (dodatkowy). Redakcja — 201.02 i 275.11. Zarząd 289.04

Rękopisów redakcja nie zwraca; zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wsystkich stronach (układ 5-łamowy): Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy, za tekstem — 40 groszy; „drobne“ — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie — 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne, tabelaryczne (bilanse) o 50% drozej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.

Wydawca Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza“

Redaktor Władysław Jaworski.

Zakłady Drukarskie R. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.